

gublet
1110 139
✓

STANISŁAW PACIORKOWSKI
ADWOKAT.

Snobizm i Grabszczyzna.

MYŚLI o SANACJI PAŃSTWA.

Wydano nakładem autora.

2866

SNOBIZM i GRABSZCZYNA.

STANISŁAW PACIORKOWSKI
ADWOKAT.

**SNOBIZM
i
GRABSZCZYŻNA.**

MYŚLI O SANACJI PAŃSTWA.

Wydano nakładem autora.

SKŁAD GŁÓWNY:
Dom Książki Polskiej
Warszawa, Plac Trzech Krzyży L. 8.



CM 314755

Odbito w drukarni Stanisława Czajkowskiego w Łodzi,
ul. Cegielniana L. 57, telefon 49-44.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 160 /2011/ CM

SNOBIZM

w sprawach wewnętrznych.

Pawiem i papugą będziesz
narodów...

J. Słowacki.

Gdyby przewrót majowy nie dał nam nic więcej, jak tylko świadomość, że chorą jest nasza psychika zbiorowa i nią się zająć przedewszystkiem powinni ci, co kierują losami Polski, już by nie żał było ofiar tej rewolucji. Ludzie jeszcze się łudzą, że my jesteśmy społeczeństwem normalnem, że bez śladu uszkodzenia tak czułego aparatu, jakim jest mózg ludzki, a tem więcej dusza zbiorowa, mogliśmy przeżyć tyle cierpień i tyle nieszczęść, wiele sprawiła nam wojna i znowu tyle radości i tyle szczęścia, wiele dała nam niepodległość i — pozostać organizmem moralnie zdrowym z nienaruszoną psychiką zbiorową. Dusza nasza była i jest chorą i to było zatrwajające, że nie było w nas dotąd ani śladu świadomości naszego stanu

O potrzebie
leczenia na-
szej psychyki
zbiorowej.

duchowego. Hasło sanacji moralnej część społeczeństwa, słusznie używająca inicjałów N. D., gdyż jest to obóz narodowej demoralizacji, przyjął takim szyderstwem i sarkazmem, z jakim każdy warjat przyjmuje wiadomość o swej umysłowej niepoczytalności. I cóż ten obóz uważał za jedyny nasz kłopot narodowy i państwowy? Oto — finanse nasze i sanację, ale tylko skarbu. Zdawało im się i poczęści i dotąd jeszcze wydaje się, że gdyby cudem jakim dano nam większą i tańszą pożyczkę państwową, to bylibyśmy odrazu uzdrowieni. Pozostałe braki nasze, powiadają, powoli, ewolucyjnie, same by się uleczyły. A przecież, zmarnowaliśmy już dotąd tyle setek milionów, że i z nową pożyczką bardzo byśmy prędko się załatawili. Ona nie da nam moralnej równowagi duchowej, nie zastąpi moralnych dyrektyw, których nie mamy, ani nie da nam ochoty do pracy i tej zbiorowej wiary w siebie i pewności, że wszelkie trudności zwalczymy, skoro chce tego cały naród. Potrzebny nam był wstrząs moralny, aby część przynajmniej Polski uwierzyła w to, że jesteśmy moralnie chorzy i że wszystkie inne kłopoty codzienne są dzieciństwem wobec tej jednej wielkiej troski — troski o stan zdrowia zbiorowej duszy polskiej.

Olbrzymi wzrost przestępczości, zanik moralności publicznej i zwykłej uczciwości i rzetelności w dotrzymywaniu swych zobowiązań, upadek dyscypliny społecznej i poczucia odpowiedzialności, karierowiczowstwo i frymarczenie najdroższymi interesami państwa, lekceważenie i ignorowanie wszelkich autorytetów, a równolegle z tem — upadek

zaufania do tego państwa wśród swoich i wśród obcych, upadek kredytu kupieckiego i moralnego i ogólna niepraworządność całej maszyny państwowej — oto bynajmniej nie przesadzony, ogólny stan naszej zbiorowej psychiki.

W takim stanie duchowym my całą nadzieję uzdrowienia państwa widzieliśmy stale w ministrze skarbu, w takiej czy innej polityce finansowej i tych czy innych koncepcjach walutowych. Każdy nowy minister skarbu obiecywał sanację, a zostawiał po sobie puste kasy skarbowe. I co było zatrważające to to, że po każdym przesileniu gabinetowem i nowych sposobach sanacji, jak po krwotokach u suchotnika, ogólne położenie się pogarszało. Gdy wreszcie w maju 1926 roku marszałek Piłsudski przeciwko nieprawościom związanym z temi szaleństwami, wystąpił zbrojnie, jeszcze próbowano istotną sanację, bo sanację moralną, a nie skarbową, zagłuszyć krzykiem i wrzaskiem, że to wystąpienie do reszty zrujnuje nasz skarb i że to właśnie ta rewolucja majowa jest głównem źródłem i główną przyczyną niepraworządności. Już było prawie zupełnie dobrze, aż tu rewolucja wszystko popsuła! Perorowali więc na temat niepraworządności i pouczali maluczkich, że przykład niepraworządności idzie zawsze z góry, że nie może istnieć prawo, tam gdzie łamana jest konstytucja, nawet całą Europę straszili wojną, byle jeszcze jakiś czas zostać przy korycie rządowym, jeszcze jakiś czas ojczyznę zbawiać i ratować...

W naszej polityce wewnętrznej uwaga społeczeństwa spoczywała u nas dotąd prawie wyłącznie

O potrzebie programu w polityce mi-

na sprawach gospodarczych, a więc na walkach o reformę rolną, sporach o politykę celną i walutową ministerstwa skarbu, oraz ministerstwa handlu i przemysłu. W tych resortach zebrała się też pokazna już literatura fachowa i polemiczna. Jakikolwiek więc tutaj jest nasze położenie, jest ono przynajmniej wyjaśnione. Ale mrok zupełny panuje w pozostałych dziedzinach naszej polityki wewnętrznej, a już niema chyba ani jednej broszury wyjaśniającej dzisiejszy stan umysłów, lub istotne przyczyny upadku moralności i praworządności. Bylibyśmy w prawdziwym kłopotcie, gdybyśmy musieli jakiego Younga lub Kemmerera wtajemniczać w politykę naszego ministerstwa spraw wewnętrznych, albo ministerstwa sprawiedliwości, bo tutaj, albo nie mamy dotąd żadnej polityki, albo nikt jej nie zna. A tymczasem z czasów rządów zaborczych aparaty państwowe w obu tych działach funkcjonowały bardzo sprawnie i miały wytknięte wyraźnie linje działalności państwowej. Przejęliśmy na rzecz państwa polskiego same tylko resorty, ale bez żadnych wyraźnych programów. Szczególnie obdarzony był znacznymi uprawnieniami w b. Królestwie Kongresowem „carstwujuszczij ministr“. Na wykonywanie jego roli nastawiony był cały rosyjski aparat administracyjny i jego wola była wszystkim znaną, a polityka otrzymywała nazwę od jego nazwiska. Jeśli Napoleon mógł o stworzonej przez siebie administracji powiedzieć, że czem jest pierwszy konsul w państwie, tem jest i powinien być prefekt w swym departamencie, a mer — w swem merostwie, to to samo, może z większą jeszcze racją mówił o sobie

ministerstwa
spraw we-
wnętrznych i
ministerstwa
sprawiedli-
wości.

Jakie mie-
liśmy wzory
obce.

rosyjski minister spraw wewnętrznych, gdyż „u niego“ takim samym panującym w każdej gubernji był gubernator, a w każdym powiecie — naczelnik powiatu. Jakakolwiek jest nasza polityka wewnętrzna, tego o swych rządach nie może dzisiaj powiedzieć żaden polski minister spraw wewnętrznych. Rosja miała ten rozum polityczny, którego my nie mieliśmy, że posiłkując się wzorem francuskim, wzięła z Francji tylko ustrój administracyjny od dołu, to jest to, co Francja miała, pod względem sprawności maszyny państwowej, najlepszego. My, naturalnie, musieliśmy być oryginalni, więc postąpiliśmy naodwrot; skopjowaliśmy francuski ustrój państwowy tylko od góry, to jest to co miała Francja najgorszego i przejęliśmy giełdziarski parlamentaryzm francuski, jeszcze go nawet znacznie w kierunku sejmowładztwa i zmniejszenia prerogatyw władzy zeszepeciwszy, a odrzuciliśmy w całości wzory francuskiej administracji. Nazywało się to według terminologii przewodniczącego sejmowej komisji konstytucyjnej — „uwzględnieniem doświadczeń, jakie w ciągu przeszło stu lat myśl społeczno-polityczna poczyniła wśród wolnych narodów Europy i Ameryki“. Tymczasem ta właśnie Napoleońska administracja od dołu ratowała to, co zepsuto tam od góry i ona uratowała Francję od rozszarpania jej przez sąsiadów, a francuzi słusznie twierdzą, że jeśli, mimo parlamentarnego bałaganu i tej giełdy politycznej, jaką przedstawia dzisiaj francuski parlament, Francja nie została dotąd poprostu sprzedana więcej dającemu, a cudzoziemiec widzi tam bądź co bądź, ład i porządek państwa kulturalnego, to zawdzięcza

to 3-cia Republika Napoleońskiej administracji z jednej strony a z drugiej — wysokiemu poziomowi orzecznictwa francuskich sądów administracyjnych i francuskiej nauki prawa.

Są to właśnie te dwa czynniki ładu i porządku, których u nas wcale niema, o których idei, celach i programie nikt dotąd u nas przy budowie państwa nie myśli i w które nie wierzy zapatrzona w koncepcje finansowe opinja publiczna.

To samo, co o administracji—można powiedzieć o rosyjskim wymiarze sprawiedliwości: zorganizowano go wed ug naj'epszych wzorów i odznaczał się on znaczną sprawnością.

Liberalizm reform Aleksandra II-go w Rosji polegał głównie na wprowadzeniu liberalnych ustaw sądowych, stanowczem oddzieleniu sądownictwa od administracji i faktycznem uniezależnieniu władzy sędziowskiej, która zarówno służbowo, jak i materialnie, została w porównaniu ze wszystkimi innemi władzami znacznie wyróżniona i uprzywilejowana.

A co do Polski, to Rosja poprostu sadziła się na to, przynajmniej z początku, aby wprowadzić w Polsce dobry ustrój sądowy i dobre sądownictwo. Pierwsze przynajmniej zastępy sędziów od r. 1876, trzeba to przyznać, składały się z najlepszych sił rosyjskich, które, mimo wrogiego do nich nastroju ludności, przez swe wyróżnianie się od administracji umiały trzymać na wodzy samowolę administracji i zyskać sobie przez to ogólne uznanie i szacunek.

Rozumiały także na czem polega prestige państwa i władze austriackie, nie mówiąc już o administracji pruskiej i pruskiem sądownictwie

administracyjnem, które dotąd dla wszystkich dzielnic Polski jest przedmiotem zazdrości. —

Mieliśmy dalej, oprócz tych wzorów polityki wewnętrznej i zachowania powagi państwa i władzy, dla budownictwa państwowego, długoletnią okupację pruską i sposobność szczegółowego przyjrzenia się i poznania słynnej na świat całej administracji pruskiej. Nienawiść do prusaków nie powinna była tak dalece zaślepić nas, abyśmy odrzucać mieli sposobność zwalczania ich kiedyś ich własną bronią — dobrą i sprawną organizacją państwa. Niestety jednak! Wzory prawa państwowego Niemiec nie przemawiały do naszej wyobraźni. Narodowa Demoralizacja, która od czasów Targowicy u nas zawsze rej wodziła, inne miała ideały państwowe. Wolała ona kłamać, że jesteśmy państwem narodowo jednolitem, niżeli dostosować ustrój państwa do jego natury i jego składowych części, bo to dostosowanie musiało by doprowadzić nas raczej do jakiegoś państwowego związku autonomicznych krajów, na wzór Austrii, aniżeli do nacjonalistycznego parlamentaryzmu, który przy pomocy większości głosów pozwala gnębić inne narodowości.

Niemcy nie bały się nawet Bawarskiego separatyzmu. Ich twórczość państwowa stawia sobie za cel zarówno potrzebę każdego kraju ich państwa, jak i konieczność spojenia odrębnych części wspólnym dachem państwowym prawodawstwa Rzeszy Niemieckiej. Oni pierwsi stworzyli pojęcie państwa związkowego, zamiast luźnego związku państw i zarówno ich teoria prawa państwowego, jak i poczynione przez nich w tym kierunku doświadczenia

powinny były służyć nam za przewodników przy zrealizowaniu i zmodernizowaniu naszej starej idei Jagiellońskich unji. Mieliśmy przed sobą, może trudną, ale i wdzięczną i twórczą pracę stworzenia czegoś pośredniego między związkiem państw i państwem związkowym a unją krajów autonomicznych — stworzenia takiej organizacji państwowej, któraby zabezpieczała autonomiczność składowych części dawnej Rzeczypospolitej, a jednak zapewniała im wszystkim byt polityczny, pociągała do związku z nami dawnych naszych współobywateli a przeto tworzyła nazewnątrz silne państwo, mogące skutecznie rywalizować z niemieckimi planami na Mittel-Europa.

O idei
Jagiellońskiej.

Zamiast tak doniosłej perspektywy pogrzebaliśmy naszą wielką ideę Jagiellońską i stworzyliśmy nacjonalistyczny parlamentaryzm, który u nas i na naszym gruncie jest płodem kazirodczego związku kłamstwa z pożądaniem cudzej własności, a opiera się nie na realnych potrzebach, tylko na lichych doktrynach.

A urządzając państwo polskie nawewnątrz także szczególnie starannie unikaliśmy wzorów niemieckich mimo to, że mając podobną organizację stanową, zbliżone warunki geograficzne, na jednakich zasadach oparte prawodawstwo społeczne i samorządowe (prawo magdeburskie i chęcińskie), byliśmy układem życia publicznego i jesteśmy dotąd daleko bliżsi Niemcom, niżeli Francuzom. Administracyjne reformy niemieckich ministrów Stejna i Hardenberga, oraz doświadczenie całego prawie 18-go stulecia, niebýwały rozwój niemieckiej nauki

prawa państwowego wyrobiły tam administrację, z którą nasze rodzime państwo wcale równać się nie może. Jeżeli niemiecki nauczyciel ludowy wygrał wojnę w r. 1871, to rezultaty wielkiej wojny europejskiej 1914—1918 r. w znacznej mierze są dziełem pruskiego landrata. Tylko bowiem pruski urzędnik i pruski stosunek wzajemny władzy i społeczeństwa mogły stworzyć ten cud, że Rzesza Niemiecka mogła prowadzić wojnę jednocześnie z 80 państwami, wyłącznie za własne kredyty i zawsze na cudzem tylko terytorjum, aby w końcu, nawet przegrawszy militarnie, być ekonomicznie silniejszą od swych zwycięzców. Sprawiała to jedność społeczeństwa z państwową władzą, oparta na państwowej idei Rudolfa Gnejsta, który uczył, że tak trzeba kierować samorządnem społeczeństwem, aby mu się zawsze zdawało, że ono samo sobą rządzi. Tylko dzięki tej umiejętności rządzenia panuje tam tak wielki patryjotyzm, że nawet po przegranej wielkiej wojnie, nawet gwałcąc prawdę, stu znanych profesorów i luminarzy nauki, manifestowało na rzecz jedności ducha niemieckiego i kłamliwie zwałało na innych wywołanie wojny. Ta patryjotyczna jedność społeczeństwa z władzą, zgoda i harmonja między temi czynnikami jest i będzie po wsze czasy decydować o wielkich, dziejowych przeznaczeniach narodów.

I dlatego po ciężkich doświadczeniach trzech rozbiorów, rozpoczynając nanowo własne życie państwowe, o cóż więcej jak nie o tę jedność, ducha powinniśmy byli się starać? A przecież parlamentaryzm to wcale nie stara polska jedno-

Nasz stosunek władzy do społeczeństwa.

myślność broniona przez liberum veto, później dopiero zohydzone i słuszenie znienawidzone, ale wychodzące właśnie z założenia zgody i harmonji. Nie! to — druga ostateczność, bo to — partyjnicstwo i nieustanna wewnętrzna walka, w której zawsze ktoś jest niezadowolony, a mniejszości narodowe muszą być niezadowolone — zawsze. Nie każdemu trafia do przekonania taka pokora obywatelska, że prawem jest to, co postanowi połowa zgromadzonych plus jedność. Każda partja ma słuszną nadzieję skaptowania na swoją rzecz tego jednego głosu i każda chce być conajmniej języczkiem u wagi. Ba! Gdyby te kółka i kółeczka polityczne chciały być podobne do kółek i sprężyn zegara, które przyczyniając się do ogólnego ruchu nie mają same żadnych autonomicznych ambicji! Ale w państwie, złożonem z kilku narodowości, zaspokojenie sprawiedliwych egoistycznych dążeń odrębnych grup etnicznych, jest warunkiem sine qua non współdziałania z całością. Władza i społeczeństwo, czyli rządzący i rządzeni są nawet w normalnie utworzonych stosunkach ze sobą w stałym antagonizmie. Władza musi dążyć do zwiększenia swych uprawnień, a społeczeństwo — do wyemancypowania się ze zbytnej opieki rządowej. Co jednak jest właściwą opieką władzy nad danem społeczeństwem, kiedy i w jakim stopniu powinno być każde społeczeństwo usamodzielnione, tego nie znajdzie w żadnych podręcznikach socjologii, ani prawa państwowego, bo to nie należy do nauki, tylko do sztuki rządzenia i zależy od indywidualnych właściwości jednej i drugiej strony: rządzących

i rządzonych. Notabene, zdaje się być rzeczywistym fakt, że my polacy jesteśmy dziedzicznie obciążeni syfilisem anarchji i bezrządu. Utrudnia to bardzo obowiązki rządu i powinno wpływać na świadomość potrzeby podporządkowywania się jego dyrektywom ze strony społeczeństwa.

Niestety! Nie możemy dotąd powiedzieć sobie, żeśmy znaleźli formułę tego stosunku władzy do społeczeństwa, jaki byłby w Polsce najwłaściwszym. Nie jesteśmy jeszcze nawet na właściwej drodze do stworzenia tego stosunku, bo drogą tą może być tylko życiowa próba, a nie jakaś nowa doktryna. Punktem wyjścia dla wszelkich prób winny być nasze polskie potrzeby państwowe, a nie naśladownictwo cudzych form. My tymczasem tych potrzeb nawet nie skonstatowaliśmy i o nich jeszcze publicznie nie rozprawialiśmy. Konstytucja marcowa wybrała parlamentaryzm bez żadnej dyskusji publicznej o właściwościach parlamentaryzmu, a z prostego, bezmyślnego naśladownictwa. Teraz dopiero, po 4 latach i po olbrzymich spustoszeniach, jakie nasz parlamentaryzm poczynił w świadomości jedności państwowej i w stosunku przyjacielskim między społeczeństwem a władzą, po raz pierwszy rząd majowy, przez swą niezależność od sejmu, uzyskał możność dokonywania tych prób na większą skalę. Zobaczymy, czy ich dokona i jak one wypadną. Tymczasem stwierdzamy tylko, że ani z jednej, ani z drugiej strony niema dotąd nawet teoretycznej zgody na pojęcie parlamentaryzmu. P. Vice-premier prof. Bartel w swem oświadczeniu z d. 11 lutego r. b., będącem odpo-

O mowie
Vice-premjera
Bartla i jej
ocenie.

wiedzią na dyskusję budżetową powiedział, że „walka rządu z parlamentaryzmem istnieje tylko w wyobraźni i zdraśniętej miłości własnej pewnej części posłów i bardzo krewkiej publicystyki“, co dało powód do entuzjastycznej radości naczelnego publicysty z Kurjera Warszawskiego, p. B. K., wzywającego naród „do zabicia jagnięcia na powitanie marnotrawnego syna, wypierającego się jawnie poprzednich przewinień“. Za pozwoleniem! Jakto? Więc rząd majowy dzisiaj, na przykład, zgodziłby się, aby sejm, wykonując swoje dotychczasowe prawo uchwalania wszelkich ustaw, jakie uzna za stosowne, bez prawa czyjegokolwiek veto, dokonał rewizji Rozporządzeń Prezydenta Rzptej, dotyczących organizacji wyższych władz wojskowych? Miałby prawo powrócić do organizacji tych władz według projektów gen. Sikorskiego i posła Dąbrowskiego?... Sądzę, że — nie. A przecież uchwalania wszelkich organizacyjnych ustaw, nominalnie, należą do atrybucji sejmu i to bez prawa veta ze strony Prezydenta Rzptej. A więc oprócz sejmu, jego nominalnej omnipotencji i zbiorowego rozumu stanu gromady sejmowej, faktycznie już powstaje w Polsce władza zwierzchnia i jednoosobowy rozum racji stanu, który faktycznie kieruje wolą sejmu, a sam jest przez sejm tylko kontrolowany. Tak powinno być w każdym państwie. Jaki powinien być w Polsce wzajemny stosunek tych dwóch rozumów stanu: zbiorowego i jednoosobowego na to konstytucja nie daje jeszcze nowej odpowiedzi, ale życie już tę odpowiedź dało. Ani nie można było by zgodzić się na to, aby sejm był w swych atrybu-

cjach stale zależnym od władzy zwierzchniej i władzy wykonawczej, ani też — aby władza zwierzchnia, albo podwładna jej władza wykonawcza była w czemkolwiek (oprócz prawa budżetowego), zależna od sejmu. A w takim razie, czemuż jest i jak się taki stosunek zupełnego rozdziału tych władz, na wzór amerykański, nazywa? Oczywiście — stosunkiem antiparlamentarnym, czyli rządem prezydenckim. Nie jest to żadna dyktatura, ale nie jest to również i żaden parlamentaryzm. Parlamentaryzm więc faktycznie należy już do przeszłości.

Władza się
rodzi.

Sądzę zatem, że oświadczenie p. prof. Bartla było pod względem prawnym nie ściśle. Parlamentaryzmem nie można nazwać nic innego jak odpowiedzialność rządu przed parlamentem. Rząd majowy, owszem — walczy z parlamentaryzmem i z nadmiernymi uroszczeniami sejmu. I Bogu dzięki, walczy z powodzeniem, a nie walczy jedynie z przedstawicielstwem narodowem, jako takim, — z systemem reprezentacyjnym, jako konieczną organizacją państwową.

Przedwczesną więc jest chyba radość obozu Kurjera Warszawskiego, że wracamy do parlamentaryzmu, jako odpowiedzialności rządu przed sejmem. Do parlamentaryzmu już nie wrócimy — daj Boże — nigdy, bo jest on czemś u nas nienaturalnem, sztucznem, jakimś ślepem i bezsensownem naśladowaniem zewnętrznych form, istniejących u narodów starszych cywilizacją, bogatszych od nas politycznie kulturą, mających inną, niż my historyczną przeszłość, inne warunki geograficzne, inny skład i układ społeczeństwa, a przedewszystkiem — inne

warunki polityczne.

I to jest właśnie wielka zdobycz przewrotu majowego!

Zdobycz — nie byle jaka, bo dzisiaj dopiero otwiera się możliwość poznania naszych politycznych błędów, jakie popełniliśmy w ustroju władz i w organizacji państwa. Gdyby 4 lata temu. to jest wtedy. gdy istniały projekty nazwania Placu Teatralnego — placem Konstytucji, — gdy tę marcową Konstytucję porównywano z Konstytucją 3 Maja 1791 r. ośmielił się ktokolwiek nazwać nasz parlamentaryzm, przez tę Konstytucję utworzony, bezmyślnem naśladownictwem narodów szczęśliwszych, to jest naszym politycznym snobizmem. to nikogo by nie przekonał i może nawet wywołał ogólne zgorszenie lub oburzenie.

Dzisiaj, dzięki przewrotowi majowemu, jest to możliwe. Spróbuję zatem twierdzenie moje uzasadnić w przekonaniu, że obrachunek sumienia jest pierwszym warunkiem poprawy.

Snob towarzyski naśladuje tych, którzy mu imponują w jedzeniu, ubraniu, albo w zwyczajach. Lubi on polowanie dlatego, że lubi je hrabia X, a kocha się w koniach i wyścigach tylko dlatego, że kocha się w nich również książę Z. Jest to najzabawniejszy, ale i najmniej szkodliwy rodzaj snobizmu. Gorsze są snoby polityczne, a pospolitym u nas gatunkiem jest snob parlamentarny i snob socjalistyczny.

Te dwa rodzaje chodzenia w cudzej skórce i naśladownictwa bezmyślnego, bo naśladownictwa samych form życia publicznego, bez cudzej treści

O naszym
snobizmie
politycznym.

tego życia, tak wielki wywierają wpływ na budowę państwa polskiego, że musimy im się przyjrzeć bliżej.

Snobizm parlamentarny jest atmosferą polityczną, w której kształcą się pojęcia polityczne Narodowej Demokracji wszystkich trzech odcieni. Dla polityka tego typu nie istnieje prawo konstytucyjne, które może mieć tyle form, wiele jest odrębnych zbiorowych indywidualności, tylko jakieś „prawo parlamentarne,” z którego on robi naukę i to jakąś naukę ścisłą. Zasady i niezłomne prawa parlamentaryzmu wykląda on z takim namaszczeniem i powagą, z jakimi snob towarzyski poucza was o przepisach *savoir—vivre*. Zwykłym argumentem Kurjera Warszawskiego jest argument, że taki właśnie jest zwyczaj w parlamencie w Paryżu, lub w Londynie i ten argument lepiej wszystkich przekonywa, niżeli najmańdrzejsze rozumowania teoretyków tego obozu. Rozumowania te zresztą są i muszą być słabe, bo czyż może być dobrze wyrozumowany cudzy zwyczaj? Tak na przykład p. B. K. kiedyś, niedawno, uzasadniał istotę parlamentaryzmu, polegającą na tem, że połowa więcej jedność dyktuje swą wolę drugiej połowie mniej jedność, tą okolicznością, że co dzisiaj mnie, to jutro Tobie. Dzisiaj ja rządzę, a Ty słuchasz dlatego, że jutro Ty możesz rządzić, a ja będę musiał słuchać. Ma to więc być naturalny porządek rzeczy, oparty na instykcje życia zbiorowego. Wśród przyjaciół jest to argument słuszny. Ale dla wszelkich mniejszości narodowych, w sejmie nacjonalistycznym, przypomina on taki szyld krotochwilny, jaki zdarza się czasem widzieć na oberżach: „dziś

za pieniądze, a jutro zadarmo“. Najczęściej jednak słyszy się argument, że tak właśnie jest w Paryżu. Bo proszę państwa, skoro sama konstytucja francuska z r. 1875 uchwalona została większością jednego tylko głosu, to czyż nie są obowiązani, na przykład Ukraińcy z obywatelską pokorą przyjąć skasowanie ich szkół narodowych przez p. Stanisława Grabskiego, skoro jego politykę szkolną akceptuje większość sejmowa? Oczywiście — powinni, a jeśli przyjąć nie chcą, to widać, że te hajdamaki nie dorosły do życia parlamentarnego...

Nie potrafię naśladować wyszukanej formy artykułów p. B. K., więc nie forma, ale taka jest logika tych artykułów, w które czytelnicy organu nekrologów święcie wierzą. Sieją one prawdziwą demoralizację pojęć politycznych, bo czyż nie jest Narodową Demoralizacją takie stronnictwo, które pozorami absolutnej konieczności życia zbiorowego i kultury państwowej uzasadnia ustrój, umożliwiając zabór cudzej własności? Robi się to z premedytacją, a ten snobizm polityczny o tyle jest gorszy od innych, że jest udany, nieszczerzy i pewnym kierunkiem pseudo-ideowym maskuje nacjonalistyczny egoizm i apetyty na cudzą własność.

To też z tym odłamem społecznym żadne porozumienie polityczne jest niemożliwe, Dla sanacji moralnej trzeba zabierającemu cudzą własność po prostu ją odebrać i dać po łapie, a wtedy zrozumie on, że się mylił.

Trudniejsza jest sprawa ze snobizmem teorii socjalistycznych. Ci ludzie, z wyjątkiem rozmyślnych, demagogów są szczerzy i uczciwi, ale o ileż dlatego wła-

śnie dla państwa są oni dzisiaj niebezpieczniejsi! Komplikuje ocenę działalności tego kierunku to przede wszystkim, że socjalizm, narodowy czyli P.P.S. w epoce swego powstania w Polsce był zupełnie oryginalnym, bohaterskim wysiłkiem najofiarniejszych jednostek, które z poświęceniem swego życia ratowały samowiedzę polską przed zagładą ze strony wrogów, a formę walki społecznej o prawa klasy pracującej przyjęły tylko dlatego, że to był najpewniejszy środek szerszego spopularyzowania potrzeby tej walki. Nie o samą poprawę bytu robotników im jednak głównie chodziło, a o Polskę i o poprawę szans wyzwolenia się jej z obcej przemocy. Dla tego świętego celu nie wahano się wstępować nawet pod komendę międzynarodówki, bo ona dawała im jaką — taką pomoc, a jej głównymi wrogami były rządy państw zaborczych, to jest ci sami, którzy byli również największymi wrogami ruchów emancypacyjnych i niepodległości Polski. Zapewne, my wszyscy pragnęliśmy niepodległości Polski, ale P. P. S nie ograniczało się na platonicznem pragnieniu, tylko przewyższało wszystkich ofiarnością i czynną pracą na rzecz Polski. To jest wielka, historyczna, zasługa tego stronnictwa i o niej niewolno nam nie wiedzieć, albo zapominać. Z chwilą jednak odzyskania niepodległości, stosunki wprost się odwróciły. Policja, dawny śmiertelny wróg socjalisty, stała się najpotrzebniejszą ostoją tego prawnego — państwowego porządku, za który on walczył. Jeśli więc po starciu i dzisiaj walczy P. P. S. z policją, to walczy ze swą najpiękniejszą tradycją — ze samym sobą. Zrozumiałem jest, że dawni sojusznicy P. P. S. ze



związku międzynarodowego muszą i nadal walczyć nietylko z policją polską, ale wogóle z państwem polskim, bo ich państwo nie z tego świata, tylko z krainy fantazji i utopji. Ale polak—socjalista od nich nie może więcej otrzymywać, ani dyrektyw, ani pomocy... Jeśli je otrzymuje, to czyż nie trzyma się formy, z której dawno uleciał duch i wszelka treść? Jest — albo zdrajcą interesów narodowych, albo — chodzi tylko w skórze dawnego patrioty, naśladuje tylko dawnego socjalistę — bohatera narodowego, słowem — uprawia najgorszy rodzaj politycznego snobizmu.

Jest jeszcze jeden wzgląd, który czyni socjalizm na nowo się budującej i organizującej Polsce czemś sztucznem i nienaturalnem — jakimś lucus - a non lucendo.

Produkcja wszelka, której tak bardzo we wszelkiej postaci potrzebujemy dla istnienia naszego państwa, wymaga, oprócz pracy i oprócz technicznej wiedzy, jeszcze i — kapitału. A ten ostatni warunek tak dalece nie jest warunkiem tylko dodatkowym, że ludzie praktyczni sprowadzają nawet wszystkie trzy powyższe warunki do jednego tylko warunku: — pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Tymczasem złoto całe odpłynęło do Ameryki, która z tego monopolu złota ciągnie olbrzymie zyski. Gdy w Ameryce złoto kosztuje dajmy na to 3 proc., to w Polsce, aby go dostać, trzeba zań zapłacić, na przykład 24 proc. Różnica, czyli 21 proc. stanowi nad-kapitał, który obciąża dzisiaj naszą produkcję i musi być przez fabrykanta zapłacony Ameryce i jej pośrednikom. Fabrykant więc jest dzisiaj tak

samo wyzyskiwany przez nad-kapitał, jak był przed wojną robotnik wyzyskiwany przez kapitał i jego właściciela, fabrykanta. Czyli, — że fabrykant polski jest dzisiaj *socius doloris* robotnika i obaj oni mają dzisiaj u nas daleko więcej interesów wspólnych i wspólnych wrogów, niżeli interesów rozbieżnych. W tych warunkach, dawna walka klasowa gubi zarówno fabrykanta jak i robotnika, a więc i socjalizm traci swą rację bytu. Walka klasowa angielskiej Laubour Party, albo niemieckiej Socjal-Demokracji, przeniesiona na nasz grunt, staje się nowym rodzajem snobizmu ekonomicznego, który ma formę podobną do rozumnej walki, ale w 3:4 wypadków niema żadnej treści — ani sensu.

Nie widzę również wiele politycznej treści w działalności naszych stronnictw ludowych.

Chłop polski jest urodzonym i przekonanym monarchistą, wie on dobrze, że w każdym gospodarstwie musi być jeden gospodarz i jedna głowa, która rządzi. Rodzina, krewni, parobki, mogą mieć głos doradczy, ale jeśli chcemy dowiedzieć się, kto w danem gospodarstwie decyduje, to pytamy zawsze: „kto tutaj jest gospodarzem?” Gdyby więc urządził Polskę „chłopski rozum,” to byłby ją tak urządził jak urządził swe gospodarstwa. We wszystkich najważniejszych sprawach decydował by „Gospodarz Polski,” bez względu na to, czy on się nazywa Królem, czy Prezydentem, tylko w jednych sprawach decydowałby on w Sejmie, a w innych w tej, albo — w innej Radzie. I tak samo decydowałby w każdym dziale kierujący tym działem kierownik: radzi się, ale decyduje sam i pod jedno oso-

bową odpowiedzialnością, bo te wszystkie konferencje między—ministerjalne, między—wydziałowe i wydziałowe, cały urzędniczy nasz republikanizm dobre są może do rady, ale nie do decyzji i odpowiedzialności. W taki też chłopski sposób wyprowadził państwo z anarchji administracyjnej wielki administrator — Napoleon I. I tego samego mieliśmy prawo spodziewać się naprzykład po chłopskim rozumie p. Witosa. Ale witosowcy, to nie są szczerzy i prawdziwi chłopi i parlamentaryzm ludowy nie dał nam szczerych chłopów. Witosowcy — to drobna szlachta polska, przechowująca w przebraniu chłopskiem wszystkie nasze wady narodowe. Piast współczesny jest republikaninem nie z przekonania politycznego, tylko dlatego, że mu z tem osobiście wygodniej. Jego ideały społeczne też nie różnią się od ideałów szlacheckich i dlatego tak chętnie łączy się z wszelkimi odcieniami Narodowej Demoralizacji. Jest to ten sam snobizm u dołu, który wszechwładnie panuje u góry naszego społeczeństwa.

O wiele szczerzem i bardziej chłopskiem jest stronnictwo drobnych włościan, reprezentowanych przez „Wyzwolenie“. Jest ono też jednocześnie blizkie różnym organizacjom Piłsudczyków, czyli najbardziej ideowej części społeczeństwa. Szczycząc się czystymi rękami swych członków, mogło by ono śmiało stanąć na czele lewicy społecznej, gdyby miało wyraźny program polityczny. Tymczasem jego członkowie mają tę wadę, jaką mają wszyscy legioniści. Są to doskonali wykonawcy, ale bez żadnej własnej inicjatywy politycznej i we wszystkim oglą-

dają się na „Komendanta“. A przecież w naszych dziejach nie prawica, tylko lewica odgrywała zawsze rolę decydującą. Tak było w czasach reformacji, tak samo z Konstytucją 3 Maja 1791 r. i tak samo w naszych powstaniach, rej wodzili zawsze nie biali, tylko czerwoni.

Jak gdyby dla zaprotestowania przeciwko tej prawdzie najbardziej reakcyjny odłam konserwatyzmu, bo stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe wystąpiło w ostatnich dniach z broszurą: „Ustrój Państwa“ napisaną przez trzech leaderów tego stronnictwa: posła E. Dubanowicza, senatora I. Sterckiego i posła S. Strońskiego, a mającą zawierać inicjatywę naprawy Rzptej.

Nie znajdzie tam czytelnik jednak, mimo sporej erudycji, jasnej myśli politycznej. Doprawdy, nie wiem nawet, czy autorowie są ostatecznie za, czy — przeciwko parlamentaryzmowi w Polsce; — są tylko wszyscy trzej przeciwnikami ustroju demokratycznego i pięcio przymiotnikowej ordynacji wyborczej. W jednym miejscu mówi się, że „parlamentaryzm powinien być odratowany od upadku“ Str. 5, w innem, — że „Polska przez dziwne nieporozumienie nadała sobie ustrój demokratyczno-liberalno-parlamentarny“ (Str. 35). Poseł Dubanowicz swoje uwagi o naprawie ustroju przez reformę prawa wyborczego, równorzędność dwu Izb i ustanowienie Trybunału Konstytucyjnego kończy takim zdaniem: „Wskreszenie dziedzicznej władzy Królewskiej w Polsce jako stałego oparcia dla wewnętrznego ustroju państwowego, jako warunku do wydobycia państwa z obecnej nędzy

i upadku na nowe tory wielkiej przyszłości jest historycznym zadaniem nadchodzącego okresu“.

Jeśli zważymy, że mówi to b. przewodniczący Komisji Konstytucyjnej naszej Konstytuanty i b. redaktor tekstu dzisiejszej konstytucji, która przez utracenie władzy zwierzchniej wydawała mu się w swoim czasie arcydziełem myśli politycznej, to trudno mu nie przyklasnąć i nie cieszyć się z ewolucji pojęć państwowych, jaka widocznie odbyła się w tem stronnictwie. Jednak i tutaj są pewne „ale“. Autor uznaje „potrzebę rządów nieparlamentarnych“, uznaje, że w Polsce „konieczny jest autorytet“, uznaje, że autorytet ten „nie powstaje z przypadku i z kaprysu głosowań“, a więc w rozumowaniu swem jest już o krok tylko od takiego logicznego wniosku: „a więc zgromadźmy się wszyscy przy istniejącym autorytecie b. Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, a stworzymy przez naszą zgodę ten wielki autorytet, po uznaniu którego możemy dokonać wszystkiego, co nam potrzeba i wyboru Króla i trwałej poprawy położenie państwa. „Ale, doszedłszy do tego punktu, pos. Dubanowicz przeląkł się i cofa się, zaczyna majaczyć coś nierealnego, powraca do roli partyjnego zawistnika, bo mówi dalej, że jednak ten autorytet „nie może powstać przeciwko społeczeństwu“, — że „musi odpowiadać swą moralną treścią, (wieszuję pomysł) szacunkiem dla społeczeństwa, jednością z niem, chęcią wysokiej służby Państwu i Narodowi“ i że „Polska nie ma dotąd tego autorytetu“. Więc — byłby taki autorytet, ale przez

to, że strofuje on to społeczeństwo, stronnictwo Chrześc. Nar. za autorytet go nie uzna. Nie uzna, chociaż samo rozumie, że taki autorytet mógłby zbawić państwo. Taki jest patryjotyzm tego stronnictwa!

Drugie „ale” odnosi się jednakowo do wszystkich trzech prac zarówno pos. Dubanowicza jak sen. Steckiego tak pos. Strońskiego, bo wszystko co mówią oni ma być „wynikiem zbiorowych rozstrząsań w tej materji”. Sen. Stecki długo i wymownie zwalcza, wynikającą z teorii filozofów XVIII wieku i zastosowaną do ustroju politycznego zasadę równości i powszechności, pomieszanie w jednym okręgu wyborczym ludzi najrozmaitszych fachów i wreszcie przychodzi do przekonania o konieczności przedstawicielstwa interesów w sejmie zamiast dzisiejszych okręgów wyborczych i pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej. Jest to zatem rodzaj snobizmu faszystowskiego.

Uwagi sen. St. z wielu powodów są zupełnie słuszne, ale trudno zrozumieć dlaczego stronnictwo Ch. N., jako pierwszą i najważniejszą reformę ustroju jako „korzeń zła”, jak się wyraża, uważa zmianę nie stosunku do siebie władz i nie ich organizacji, które decydują o „ustroju”, tylko ordynacji wyborczej. Więc to nie o to chodzi, kto ma być czynnikiem decydującym — jednoosobowa władza, czy gromada sejmowa, tylko z kogo będzie się składała ta gromada? A jeśli gromada będzie miała głos tylko doradczy, albo znowu — jeśli ona składać się będzie z samych fachhowych ludzi jak w faszyzmie z przedstawicieli syndykatów, to gromada przestanie

być gromadą i wtedy można jej powierzyć te funkcje, które z natury swej należeć mogą tylko do jednoosobowej władzy zwierzchniej? Ja bym sądził, że jeśli ten król, którego przyjścia oczekuje stronnictwo jak przyjścia mesjasza, ma być nie samem tylko demagogicznym hasłem wyborczem na wsi przy nadchodzących wyborach. a istotnie „stałem oparciem dla wewnętrznego ustroju państwowego“, to najmniejsza nawet broszura „o ustroju państwa“, będąca wynikiem zbiorowych rozstrząsań“, powinna conajmniej jasno i kategorycznie określić stosunek władzy królewskiej do innych władz i stosunek sejmu do społeczeństwa i władzy wykonawczej, a więc przede wszystkim dać jasną odpowiedź: parlamentaryzm — czy antiparlamentaryzm? Trzecia część broszury pod tytułem. „Zastój a przebudowa zagranicą“ pos. Stan. Strońskiego już całkowicie poświęcona jest temu, jak to jest zagranicą i nie przedstawia żadnej analizy naszych stosunków. Dziwnie z tą snobistyczną praktyką wygląda teoretyczne westchnienie autora w ostatnich słowach dopiero nawołującego do „wprowadzenia w życie ustroju trzeźwego i zgodnego z potrzebami życia“. Życia? Jakiego? Włoskiego, Angielskiego, Niemieckiego, czy Francuskiego? Bo o tych wszystkich państwach pos. Stroński szczegółowo mówi. Otóż nic — polskiego życia, bo to, widocznie, wszystko jedno.

Ale z drugiej strony minęły czasy, gdy państwo uważane było za własność rządu, a rządzeni za niewolników, obowiązanych do posłuszeństwa. Rząd, choćby się mylił, zasługuje na zaufanie, ale

tylko wtedy i pod warunkiem sine qua non, jeśli chce poznać potrzeby społeczeństwa, jeśli je bada, radzi się i dąży do ich zaspokojenia. Rząd, który nie zna potrzeb ludności i znać ich nie chce, a działa według planów i teorii cudzych, robi doświadczenia na swem społeczeństwie, aby wypróbować wartość obcych nam doktryn, taki rząd nie ma i nie powinien mieć zaufania ogółu. A tymczasem przecież takim jest każdy doktryner, stosujący obce doktryny. I coż nam, na przykład z tego, że parlamentaryzm gdzieindziej jest najlepszą gwarancją dla rozwoju demokracji? U nas on nią nie jest. Może gdzieindziej demokracja chce i musi koniecznie mieć głos decydujący we wszystkich sprawach państwowych. U nas jest znowu inaczej. U nas ludowładztwa domagają się tylko mENERZY ludowi, a lud ani nie potrzebuje, ani nie chce nawet decydować, na przykład, w zawikłanych sprawach, polityki zagranicznej. Po cóż mu ten głos stanowczy dzisiaj już narzucać, odbierając go tym, którzy go lepiej użytkować mogą? Natomiast niewątpliwie całe społeczeństwo chce być dobrze informowane o polityce wewnętrznej, chce tę politykę rozumieć i wiedzieć po co i na co wydawane są różne prawa i zarządzenia. Czy dzisiejszy nasz parlamentaryzm czyni zadość tej potrzebie dobrego informowania ogółu? Bynajmniej. Informowanie ogółu przez posłów do sejmu jest czystą fikcją. Ci posłowie nikogo nie reprezentują, nikogo nie informują i informować nie chcą i nie umieją. Więc coż nam przyjdzie z tego, że gdzieindziej jest inaczej? To właśnie jest największym błędem wszyst-

kich doktrynerów, że oni wierzą w obiektywną i absolutną wartość swych doktryn i twierdzą, że skoro republika jest dobrą, to musi być dobrą wszędzie i zawsze i dla wszystkich narodów.

Montesquieu opowiada w swym Duchu Praw o przygodzie pewnego podróżnika, którego nazwisko przytacza i który odwiedził raz jakiegoś egzotycznego władcę i był przez niego ciekawie indagowany, jak to jest gdzieindziej, kto rządzi i w jaki sposób? Otóż opowiada, że gdy ten egzotyczny władca dowiedział się, że w ojczyźnie podróżnika nie ma wcale króla, bo tam jest republika, wpadł w nieopisany szal wesołości i długo śmiał się, nie mogąc ani pojąć, ani uspokoić się, jak może istnieć takie państwo, które nie ma króla, mającego prawo ścinać głowę każdemu poddanemu albo i wszystkim swym poddanym naraz?

Dajcież takiemu społeczeństwu parlamentarną republikę, a zrobicie nieszczęśliwymi i władzę i społeczeństwo... To nic, powiadają nasi doktrynerzy, — tylko dając temu społeczeństwu ustrój parlamentarny, możemy wyrobić go politycznie i przygotować do ustroju parlamentarnego. Ale zaproponujmy takiemu zwolennikowi nauki eksperymentalnej, aby dał swój własny zegarek jakiemu niezgrabiaszowi, który chciałby zapoznać się z mechanizmem zegarkowym, a zobaczycie, że z oburzeniem odrzuci waszą prośbę. Taki to jest ten patryjotyzm na rachunek ojczyzny i z cudzej kieszeni i taka jest wartość każdej politycznej doktryny, o ile nie jest ona wyprowadzona z potrzeb danego społeczeństwa.

Jakież wobec tego winniśmy mieć ustrój państwowy i jaki program winien mieć rząd u nas? To jedno wydaje mi się pewnem, że jakikolwiek ustrój uznamy a priori, z góry za odpowiedni, będzie to na miejsce starej — nowa doktryna. Unikniemy dawnych błędów, ale popełnimy nowe, może stokroć gorsze. Takim byłby też program ustroju monarchicznego, gdybyśmy wprowadzili go na miejsce rzeczypospolitej i na tem tylko poprzestali. Nie o monarchę idzie, tylko o to, aby była w państwie jedna przynajmniej osoba, dla której celem jej życia byłoby godzenie władzy ze społeczeństwem i utrzymywanie między niemi stałej harmonji. Jeśli monarcha do tej roli by się nie nadawał, to strzeżmy się monarchji i naodwrot, nawet monarchę musieli byśmy związać przez takie pacta conventa, któreby zmuszały go do sprawiedliwego rozjemstwa między społeczeństwem a władzą. Normalnie, nawet ci którzy są zastępcami władzy zwierzchniej w rzeczypospolitej, gdyż zastępstwo suwerenitetu, spoczywające w rękach jednego człowieka, zupełnie możliwe jest w rzeczypospolitej, a dowody tej kombinacji mieliśmy w Polsce, gdzie była rzeczpospolita, ale był i król, nawet ci zastępcy, o ile nie są ukoronowani, uważają się jednak zawsze tylko za pierwszych sług rzeczypospolitej, a nie za jej panów, podczas gdy król, nawet król polski, uważać się winien za pana rzeczypospolitej. Zastępca, choćby dzwigał na swych barkach ciężar bezpieczeństwa całego państwa, jako sługa społeczeństwa, nie może stale starać się o ten życzliwy stosunek władzy do społeczeństwa, który jest konieczny, bo

Jaki ma być
ustrój i jaki
program
rządowy?

musi wprost temu społeczeństwu często się przeciwstawić, — nie może on jak król powiedzieć: jestem bezstronny, bo mój jest rząd, ale i moje też jest społeczeństwo, rząd bowiem nie jest jego, a i on sam jest częścią społeczeństwa, nie stanowiąc sam jeden osobnego stanu.

Jeśli zamiast koronowanego króla można znaleźć dla nas inny sposób, któryby odpowiadał tej państwowej konieczności, stałego pilnowania i utrzymywania dobrego stosunku społeczeństwa z rządem, to—kto ten sposób zna, niechże go ogłosi! Jesteśmy przecież w fazie przesilenia państwowego. Szukamy właściwych form dla nowego ustroju i szukamy programów.

A jakiż program dla rządu na dzisiaj byłby najodpowiedniejszy? Mojem zdaniem, naszym programem winno być — nie mieć żadnego programu, ale starać się poznać potrzeby społeczeństwa i potrzeby te w miarę sił zaspokajać, pamiętając jednocześnie, że pierwszą potrzebą państwową jest utrzymywanie jaknajlepszych stosunków społeczeństwa z władzą.

Przeżył się, na przykład, nasz parlamentaryzm, ujawniła się i wyjaśniła dostatecznie potrzeba postawienia na miejsce parlamentaryzmu czegoś innego — obowiązkiem rządu jest potrzebę tę zrozumieć i odczuć i dać społeczeństwu co innego, tylko... nie nową doktrynę, a próbę nowego życia. Na tę drogę wstąpił już rząd i wstąpił ze znakomitą powodzeniem. Po nad głowami naszego parlamentu zawiązał bezpośrednie stosunki z wielkim przemysłem i z rolnictwem. Praca w tym kie-

runku prof. Bartla daleko więcej zbliżyła rząd do społeczeństwa i zjednała mu przyjaciół wśród społeczeństwa, niżeli wszystkie zabiegi na gruncie parlamentarnym. Ale niestety, nie idziemy dalej. Gdybyśmy, idąc tą samą drogą, poszli po przyjaźń rządu ze społeczeństwem na prowincję i tam zwołali sejmy, a w tych sejmach dzielnicowych, mających głos tylko doradczy, ale zdolność poruszenia społeczeństwa i jego sił twórczych, postarali się o tę przyjaźń, informowali się o potrzebach ogółu i te potrzeby, omijając parlamentaryzm, który się nie nadał do naszych potrzeb, zaspokojali to i bez zmiany jednej doktrynerskiej konstytucji na drugą, znalazłaby się i jakaś nowa forma przedstawicielstwa i jakiś nowy duch, nowa energia dla nowego życia państwowego. A przecież dla zwoływania sejmów dzielnicowych o charakterze wyłącznie informacyjno-doradczym nie potrzebuje rząd ani zmiany konstytucji, ani nawet zgody i pozwolenia sejmu. Tak postępując i badając potrzeby Polski, rząd niewątpliwie zrobi znacznie mniej błędów, aniżeli postępując odwrotnie, to jest narzucając społeczeństwu doktryny i teorie o nic go samego się nie zapytując. A tymczasem tak właśnie wygląda dotychczasowa nasza polityka wewnętrzna.

Są trzy główne idee i trzy doktryny, które walczą ze sobą u nas i panują nad położeniem, w zależności od tego, do jakiej doktryny w danym razie należą czynniki decydujące:

1. Doktryna socjalistyczna;
2. Doktryna państwowego liberalizmu i związana z nią doktryna parlamentaryzmu;

Trzy panujące u nas doktryny polityczne.

3. Doktryna nacjonalizmu.

Rozpatrzmy jaknajbardziej ogólnikowo stosunek względem państwa tych idei kierowniczych, których wyznawcy — fanatycy, o ile są jednocześnie przytem w jakimkolwiek zakresie i kierownikami polityki państwowej nie chcą s syszeć o innych samodzielnych potrzebach państwa, tylko o wskazaniach umiłowanej doktryny, a zrozumiemy łatwo, jak poważne muszą być trudności w prowadzeniu jakiegokolwiek polityki wewnętrznej. Usunięcie dostrzeżonych błędów starczy nam za program naszej polityki wewnętrznej, a oprócz tego przekona nas, jak bardzo potrzebna jest w jakiegokolwiek formie w naszym ustroju władza zwierzchnia, władza medjatora, górującego ponad temi teorjami i będącego rozjemcą między doktrynerami, stojącym zawsze na straży polskiej racji stanu i interesów państwa.

I. Socjalizm nie zna państwowej racji stanu, bo jego panem jest społeczeństwo, a nie państwo, jakgdyby takie bezpaństwowe społeczeństwo istnieć mogło, a echem — takie planowe normowanie produkcji, aby nie było wcale dzisiejszej nadwartości. Jeśli ten ustrój nie da się wprowadzić w granicach jednego państwa, to trzeba zburzyć wszystkie państwa, znieść komory celne i wszystkie rządy oparte na innych zasadach.

Do tego rajy przyszłości dążyć ma upaństwowienie wszystkich warsztatów pracy. Ale czy będzie czem się dzielić wtedy, gdy ludzie będą zmuszeni pracować tak, jak im nakaże państwo, które zrobi z nich maszyny? — O tem socjalizm wogóle

I. Doktryna
socjalistyczna.

nie myśli. Jakżeż więc ma on specjalnie troszczyć się o Polskę? Jakże nie ma socjalista robić doświadczeń na państwie polskim, kiedy w swym sumieniu obywatelskiem nie waha się on dla doświadczenia zburzyć choćby cały świat kapitalistyczny? Jego to nic nie obchodzi, na przykład, że monopole nie mogą dać państwu polskiemu tyle dochodu, co akcyza przy wolnej produkcji przemysłowej i wolnym handlu, bo jemu idzie nie o budżet państwa, tylko o przygotowanie samego ustroju do upaństwowienia całej produkcji i wprowadzenia ukochanej doktryny socjalizmu. Skutkiem wszechwładnej presji tej doktryny nie zadawaliśmy się socjalizmem municypalnym, który zyskał już gdzieindziej pewne doświadczenie i w wielu razach nawet ma rację bytu, ale my młode i niedoświadczone państwo śmiało kroczyliśmy tak szybko naprzód w kierunku socjalizmu państwowego, że jesteśmy słusznie uważani już dzisiaj za forpocztę ustroju socjalistycznego — za przedpole Z. S. S. R. Oprócz kolei, które przynosiły u nas dochód, dopóki nie były upaństwowione a które ze względów innych może i muszą być państwowymi, obejmujemy na rzecz gospodarki państwowej coraz więcej gałęzi produkcji, — jeden za drugim nowy rodzaj przemysłu i nawet handlu. Dość powiedzieć, że nawet olbrzymie nasze bogactwa leśne dlatego prawie nie dają dochodu, że państwo prowadzi obecnie kosztowny eksperyment: samo eksploatuje doroczne poremby leśne i sprzedaje drzewo nieinaczej jak w stanie obrobionym.

Rok 1926 przyniósł na przykład około 70 mi-

ljonów złotych, gdy poprzednio około 150, potem — 30 milionów. Czegoż to dowodzi? Oczywiście — lepszego wykształcenia się personelu w handlu leśnym, a więc i tego, że straty były z naszej winy. To, na co nie może pozwolić sobie na małej przestrzeni leśnej właściciel ziemski i co uważa on za stanowiska kupieckiego dla swej administracji za nieopłacające się, tego śmiało podejmuje się państwo. Trzyma przez to potrójny personel służby, płaci frycowe, konieczne dla każdego nowicjusza, niszczy lasy przez nieumiejętną obróbkę, patrzy przez szpary na konieczne w tych warunkach kradzieże i nadużycia, — ale eksperymentujemy, uczymy się handlu drzewem, nadleśny jest u nas jednocześnie urzędnikiem i dozorcą, leśnikiem, buchalterem i kupcem. Ten przerost funkcji państwowych nie tylko niepotrzebnych, ale dla skarbu szkodliwych, stwarza etatyzm, oducza społeczeństwo od inicjatywy prywatnej, daje szerokie pole do żerowania na majątku skarbowym i do wszelkich nadużyć, a co najważniejsze wykazuje niedołęstwo państwa ośmiewa i dyskretuje władzę w opinii ogółu. Co tutaj mówić wobec tego o monopolach! Tracimy na nich kilkaset milionów złotych rocznie, — może nawet połowę naszego budżetu, mamy lichą wódkę, jeszcze gorsze papierosy i zapalniczki, które się rzadko kiedy zapalają, mamy w każdej nieomal wsi tajną gorzelnię olbrzymią kontrabandę, olbrzymie nadużycia i kradzieże dobra skarbowego, a w dodatku do tego państwo, jako gospodarz — jako władza, zamiast wzbudzać szacunek swą solidnością staje się synonimem nierzetelnego kontrahenta i niedo-

łęznego administratora.

Nie mam zamiaru szczegółowo oceniać tutaj naszego systemu podatkowego. Interesuje on mnie w tej chwili tylko ze stanowiska tej, coraz bardziej pogłębiającej się rozterki, jaka panuje między władzą a społeczeństwem, gdyż podatki są wszędzie najdrażliwszym punktem zetknięcia się władzy ze społeczeństwem. Z punktu widzenia powagi i prestigeu władzy dokuczliwe przepisy fiskalne interesować powinny nie tylko władze fiskalne. Jeśli są one niesprawiedliwe, jeśli rozgoryczają ludność, to obchodzić powinny przede wszystkim odpowiedzialnego za stosunek społeczeństwa do władzy ministra spraw wewnętrznych, każdego wojewodę, każdego starostę, słowem każdego reprezentanta władzy, który czuje się odpowiedzialnym za celowość działań i sprawiedliwość państwa.

A nasz system podatkowy jest jakby umyślnie dokuczliwy i jawnie niesprawiedliwy. Najmniej dokuczliwe i najsprawiedliwsze naprzykład są, zawsze podatki pośrednie a — i najracjonalniejsze, o ile obłożone nimi są nie przedmioty codziennej potrzeby, a przedmioty zbytku, lub przedmioty szkodliwe dla organizmu ludzkiego, jak np.: spirytus i tytoń. Akcyza z tych podatków opędziała w Rosji wszystkie wojskowe wydatki. Było to zupełnie słusznie. Dzisiaj, ponieważ doktryna każe nam ustanowić monopole, a monopole nie dają tego dochodu co akcyza, więc ciężar podatkowy przeniesiony został na podatki bezpośrednie, ależ tak znacznem uprzywilejowaniem małej własności, znowu najliczniejszej i najwięcej pobierającej do-

chodu w swych drobnych majątkach, że właściwie kosztą zmarnowanej akcyzy i kosztą niepłaconych podatków przez małą własność ponosić musi bardzo nieliczne koło większych kontrybuentów podatku gruntowego i nowych podatków: majątkowego, obrotowego, dochodowego, mieszkaniowego i t. d. To powołanie do płacenia przedewszystkiem ludzi bogatszych, a w drugiej linii inteligencji, jest tak rażącą cechą naszej podatkowości, że na nią w swem raporcie przedewszystkiem zwrócił uwagę prof. Kemmerer, słusznie stwierdzając, że w Polsce za małe koło osób płaci podatki. Jest to stała okazyja do narzekania na niesprawiedliwość Państwa. Zasada progresji w podatku majątkowym, albo też zasada w podatku spadkowym jest poprostu zamaskowaniem wywłaszczenia burżujów. 60 proc. na rz. 1000 rbu podatku spadkowego, przy sukcesji dalej 40 proc. i notabene przy naszym braku kredytu i braku możliwości likwidowania tego spadku, toż to jest sens widoczny dla każdego z wyjątkiem p. W. Grabskiego, który tym sposobem przypodobał się socjalistom, ale państwo naraził na wrogi dlań stosunek ze strony pokrzywdzonych. Największe rozgoryczenie przytem wywołuje fakt, że to prześladowanie ludzi bogatszych skupia się tylko na tych, co są jednocześnie dla wszelkich poczynań skarbu najcierpliwszi, gdyż są najpatryjotyczniej usposobieni. Podatek obrotowy i dochodowy płacić, na przykład, muszą, ludzie wolnych profesji najmniej dzisiaj zarabiający, a płacą go ponad swe siły dlatego, że nie chcą się od płacenia wykręcać. Tymczasem olbrzymia większość przemy-

słowców, kupców i paskarzy prowadzi poprostu podwójne księgi, jedne dla siebie a drugie dla skarbu i śmieje się zarówno ze skarbu jak i z biednego lekarza, inżyniera, czy prawnika i z jego patryjotyzmu. To nie jest sposób zdobywania prestigeu dla władzy. Przeciwnie kapitałom prowadzi się formalna wojna w Polsce, chociaż nawet bolszewicy już zrozumieli, że bez kapitału trudno jest cośkolwiek produkować. Jak tego rodzaju jawne niesprawiedliwości odbijają się na psychice społecznej i na opinii państwa u swoich i u obcych — o tem zbyt wiele byłoby się rozwodzić tutaj. Każdy obcy kapitalista słusznie obawiać się może, że pod formą różnych świadczeń i niesprawiedliwych podatków zostanie wprost wywłaszczony ze swej własności i dlatego kapitału swego na żadne przedsiębiorstwa u nas ryzykować nie chce.

Kierujący tą wojną z kapitałem nasi doktrynerzy celują w kapitalistów, a trafiają w biednego robotnika, bo każda fabryka zamknięta lub redukująca liczbę swych robotników, to nie tyle krzywda fabrykanta, który da sobie radę, bo zamknie swą fabrykę i trudni się potem lichwą pieniężną, ale przede wszystkim — krzywda robotnika.

Dzisiejszy ustrój nasz gospodarczy jest nawpół-socjalistyczny. Nie ma on tych dobrych stron, jakie bądź co bądź musi mieć każda planowa gospodarka w ustroju komunistycznym z produkcją z góry wyznaczoną i określoną, bez kryzysów, bez bankructw i t. d., a ma za to wszystkie ujemne strony socjalizmu z ogólną depresją moralną i brakiem inicjatywy prywatnej na czele. Notabene, o ujemnych

skutkach państwowego socjalizmu w Bolszewji ani mówić, ani pisać nie wolno pod groźbą terrorystycznych represji, a przytem szalona ich propaganda w gwałceniu opinji publicznej poniekąd hamuje ogólne niezadowolenie, u nas tymczasem istnieje przy tych wszystkich niesprawiedliwościach zupełna wolność pracy, która w tych warunkach musi być wolnością z orzeczenia państwu i władzom państwowym...

Bardzo dziwną jest nasza polityka w stosunku do idei komunistycznych i bolszewickiej propagandy. Najlepszą na nią odpowiedzią byłaby taka odpowiedź: patrzcie jak zgubne są zasady, na których oparty jest ustrój Z. S. S. R. Oto wszystko to, cośmy przejęli od nich, lub co wbrew naszej woli, przesiąkło do ustroju Rzptej, wszystko to jest przyczyną naszej niemocy politycznej i nadal utrzymać się nie da. Prześladowaliśmy jak oni kapitał i kapitalistów i cierpimy teraz na brak kapitału, bez którego niemożliwa jest produkcja i to nietylko u nas w państwie, opartym na ustroju kapitalistycznym, ale i u nich. Obłożyliśmy podatkami przeważnie ludzi bogatych i inteligencję, zupełnie jak u nich. I coż? Niedługo nie będziemy mieli wcale ludzi bogatych i zostaniemy się bez podatków, a inteligencja stanie się, jak u nich, proletarjatem. Przełożyliśmy mnóstwo obowiązków i funkcji gospodarczych i handlowych ze społeczeństwa i osób prywatnych na państwo. I widzimy fatalne tego skutki. Ludzie we wszystkiem oglądają się na państwo. Państwo żywi już dzisiaj niemal 1/10 swej ludności i żywi ich coraz gorzej, bo gdzie niema

inicjatywy prywatnej i współzawodnictwa, tam zamiera wszelki ruch handlowy i przemysłowy. Zaparliśmy wierzycielom przedwojennym ich wierzytelności, bo tak samo jak bolszewicy, myśleliśmy, że to poprawi nasze finanse i nasz kredyt; tymczasem ludzie, tak samo jak i od nich, odsuwają się od nas. Nie mamy kredytów, nietylko już inwestycyjnych, ale nawet obrotowych, więc stają i likwidują się zakłady przemysłowe.

Zamiast takiego szczerego przyznania się do win własnych i wyjaśnienia ad oculos na naszym ustroju—dlaczego propaganda bolszewicka jest szkodziwa, my nie dopuszczamy do dyskusji nad nią, odsyłamy każdego, kto zabiera głos i chwali bolszewickie porządki, do więzienia w Mokotowie, które jest dzisiaj jednym z największych w Europie zakładów dla propagandy bolszewizmu. Wykłady odbywają się tam publicznie pod kierunkiem bohaterów bolszewizmu. Robimy bohaterów z ludzi, którzy wyobrażenia nie mają o tem, co wychwalają, a wychwalają nietylko za pieniądze, ale i z głębokiego przekonania, że skoro ta nauka jest zakazana, to musi ona właśnie zawierać sekret uzdrowienia ludzkości. Ludzie ciemni to właśnie, co w naszym ustroju jest wzięte z komunizmu, nazywają kapitalizmem i bolszewizm zamiast ginąć, szalenie się rozwija, a każde wybory dowodzą, że propagandzie komunistycznej dobrze zorganizowanej i płatnej, powinny być przeciwstawiona z naszej strony — nie więzienia — a również dobrze zorganizowana contre-propaganda.

Druga z kolei kategoria doktryn wszechwładnie

panujących nad państwowością polską i jej wewnętrzną polityką to — idea państwowego liberalizmu, oraz idea demokracji i ściśle z nią związana idea parlamentarizmu.

Idea
liberalizmu.

Deklaracja praw człowieka i obywatela była potężnym taranem ideowym, który walił w prze-moc i tyranję Ludwików XIV-ych i dobił się w opinii ludów uznania dla tych swobód obywatelskich, które istotnie są nieomal przyrodzonym prawem każdego obywatela i powinny mu być zagwarantowane przez każde państwo. Ale czy nie nadużywają tych haseł ci, którzy w imię swobody zebrań domagają się nie interwencji policji tam nawet, gdzie radzą nad obaleniem państwowej władzy? Czy wywalczona przez Wielką Rewolucję swoboda stowarzyszenia się miała na myśli bierne zachowanie się władzy naprzykład wobec związków zawodowych takich, jak P. P. S. które stanowią dziś już państwo w państwie i uzurpują sobie prawo pośrednictwa pracy, rozdawania jej, prawo rozstrzygania sporów między pracodawcami i robotnikami, mają swoje partyjne sądy i swoje organy wykonawcze w postaci zorganizowanych bojówek?

Dla silnej władzy wykonawczej nie powinno być żadnych wątpliwości, że celem wewnętrznej polityki naszej musi być, aby to pośrednictwo w pracy i te sądy rozjemcze objęła władza państwowa. Tolerować państwo w państwie na tej zasadzie, żeby djabłu przeciwstawić Belzebuba, to zaiste dowcipna polityka, ale ktoż nam zaręczy, że Belzebub w jakiej stanowczej chwili, zamiast za naszym interesem, nie pójdzie za rozkazami swej

władzy Amsterdamskiej, która niezawsze bywa w zgodzie z polską racją stanu? Ukrócenie rozbrykanego socjalizmu narodowego, czyli P. P. S., wydaje mi się z tej racji jednym z ważniejszych zadań naszej polityki wewnętrznej. Mam przytem wątpliwości, czy rozdzielenie dyrektyw rządowych na dwa ministerstwa przez utworzenie u nas osobnego ministerstwa pracy i opieki społecznej jest skutecznym środkiem na opanowanie potrzebnego stosunku władzy do stowarzyszeń socjalistycznych i związków zawodowych. Logika rzeczy mówiłaby raczej za skasowaniem tego ministerstwa, a natomiast znacznem rozszerzeniem działalności tego resortu, jako osobnego departamentu ministerstwa spraw wewnętrznych.

W związku z tem niebezpieczeństwem, jakie stale grozi państwu ze strony państwa w państwie, jest też polityka rządu, instynktownie broniąca się przed rozwinieciem swobód obywatelskich. W obawie przed nadużyciem tych swobód, nie korzystamy z samych swobód. Nie wprowadzamy w życie zasad konstytucyjnych, które zostają swobodami papierowemi, co naturalnie wywołuje słuszne narzekania. Konieczne więc jest wydanie całego szeregu ustaw administracyjnych bliżej precyzujących zasady: równości obywatelskiej (art. 95 konst.); wolności osobistej (art. 97); nietykalności mieszkania (art. 100); wolności wyboru pobytu i przesiedlania się (art. 101); ochrony pracy (art. 102; opieki nad dziećmi (art. 107); swobody myśli i przekonań (art. 104); tajemnicy korespondencji (art. 106); prawa petycji (art. 107); prawa koalicji (art. 108)

i pielęgnowania swej mowy i właściwości narodowych (art. 109); wolności sumienia i wyznania (art. 111); prawa nauczania (art. 117) i t. d.

Zamiast papierowych swobód konstytucyjnych, jakie mamy, i jakie każdy policjant inaczej tłumaczy, należałoby swobody te jasno sprecyzować, aby każdemu wiadomem było co wolno i czego nie wolno.

Znamienne zjawisko. Z jednej strony obejmowanie przez państwo coraz to nowych dziedzin życia i nowych zagadnień wywołuje etatyzm i przerost funkcji państwowych, a ztąd i taki nawał ustaw, dekretów, rozporządzeń, instrukcji i cyrkularzy, że półki biblioteczne zavalają się pod ciężarem tej państwowej twórczości prawodawczej, a żaden prawnik objąć jej swą pamięcią nie jest w stanie, a z drugiej — kompletny brak całego prawodawstwa administracyjnego. Ten brak niesłusznie zaliczany jest do niepraworządności, gdyż jest tylko niewykończeniem maszyny administracyjnej.

Jeszcze poważniejsze kłopoty miewa nasza polityka wewnętrzna z hasłem demokracji i jej, rzekomo, najważniejszą gwarancją, czyli naszym parlamentaryzmem.

Idea demokracji i parlamentaryzmu.

Zasada parlamentaryzmu najkrócej streszcza się w zasadzie odpowiedzialności ministrów przed sejmem a nie przed władzą zwierzchnią, oraz w rozstrzyganiu wszystkich, najważniejszych, spraw państwowych większością głosów w sejmie.

Świat starożytny, jak wiadomo, nie znał reprezentacji narodowej przez posłów, tylko przedstawicielstwo bezpośrednie. Również i dzisiaj zna-

my demokrację (Szwajcaria), która nie uznaje parlamentaryzmu, tylko bezpośrednie wicowanie i tylko referendum, oraz plebiscyt uznaje za wyraz woli całego narodu. Nie dość na tem. Największa demokracja, to demokracja państw amerykańskich, nie uznaje również parlamentaryzmu i rządzi się, zgodnie z różnorodnemi potrzebami swych stanów, systemem rządów prezydenckich, czyli tak zwanych — antiparlamentarnych. Gdzie tu więc ta konieczna gwarancja demokratyzmu? Gdyby ktoś utrzymywał, że u nas głos naszego sejmu jest miarodajną opinią społeczeństwa, to popełniałby zupełnie świadomy fałsz, gdyż wiadomą jest rzeczą, że ani poprzedni sejm, ani obecny, nie miał i nie ma żadnej w społeczeństwie wiary, żadnego zaufania i nikogo nie reprezentuje. Zadawalnia więc u nas parlamentaryzm wyłącznie doktrynerów i posłów. Trzeba tę formę rządów uważać za historycznie układający się stosunek między władzą a społeczeństwem, a więc za wyraz względnej siły w państwach zachodnich. Królowie Anglii i Francji przelewali na reprezentację narodową część swego suwerenitetu wtedy tylko, gdy byli do tego zmuszeni i w takiej tylko mierze, w jakiej byli zmuszeni i dlatego tam parlamentaryzm jest ceniony przez społeczeństwo, jako prawo ciężko zapracowane i zdobyte, a przez władzę zwierzchnią, tak samo, jak każdy traktat pokojowy po przeżytej wojnie, — jako moralny obowiązek dotrzymania zobowiązań. Nie można więc parlamentaryzmu ani wyprosić od Piłsudskiego, ani go wycygnąć artykułami dziennikarskimi, zapewniającemi, że jest on koniecznością, ani prze-

głosować, czy wystraszyć, — trzeba na niego rozumem politycznym i poświęceniem swych interesów partyjnych dla państwa zasłużyć, a wtedy stanie się potrzebą ogólną. Dzisiaj nią nie jest. Dzisiaj utrzymuje on się na powierzchni naszego życia publicznego tylko sztucznie siłą inercji wprowadzonej doktryny i dziwnie płytki jest sąd tych wszystkich publicystów, którzy ratować chcą skompromitowany ustrój ten inną ordynacją wyborczą, albo nowem kłamstwem — jakąś geometrią wyborczą. Sądzę też, że byłoby to wielkim błędem ze strony naszej polityki wewnętrznej, po dwóch nieudanych próbach, wchodzić w trzeci okres naszego parlamentaryzmu. Zresztą przeciwko parlamentaryzmowi wypowiedziała by się niewątpliwie wola całego ogółu, gdyby się doń odwołano i drogą plebiscytu zapytano: parlamentaryzm z jednym sejmem, czy — antiparlamentaryzm z sejmami dzielnicowymi i sejmem głównym? Próbę tego plebiscytu urządzić wszak łatwo, trzeba tylko naprzód wyjaśnić ogółowi, że między oddzielnymi stanami Ameryki północnej istnieje bynajmniej nie większa, a mniejsza różnica tradycji historycznej i administracyjnej, interesów ekonomicznych i społecznych, aniżeli między pojedynczymi dzielnicami Zjednoczonej Polski.

W każdym razie, parlamentaryzm, jak widzimy, nie jest jedyną gwarancją demokracji, a dodajmy do tego, że parlament nie jest też żadnem źródłem polskiego suwerenitetu.

Demokracja nie może być u nas panowaniem nad państwem i jego elitą-inteligencją — przy pomocy demagogicznych przewodników ciemnych mas

ludowych, ale takie przystosowanie państwowego ustroju do poziomu i potrzeb większości i potrzeb społeczeństwa, iżby jaknajwiększa ilość obywateli mogła jaknajwiększą wyciągnąć kulturalną korzyść z opieki państwa. Naszej demokracji nie powinno chodzić o jakąś ochlokrację, ani o to, aby w Polsce panowanie szlachty zastąpić panowaniem włościan. I nie wtedy zapewnione zostanie stanowisko demokratyczne Polski, gdy jaknajszersze masy będą miały zapewniony decydujący głos stanowczy we wszystkich ważniejszych sprawach państwa, tylko wtedy — gdy najszersze masy będą z działalności władz państwowych zadowolone, chociażby miały one w niektórych sprawach, do czasu swej politycznej dojrzałości, tylko głos doradczy. Tak pojęta demokratyzacja społeczna, zwolniona z ambicji politycznych, doskonale godzi się z monarchizmem. Sądzę nawet, że nietylko jakiś „król chłopków“, ale każdy monarcha lepszym byłby obrońcą szerokich mas ludowych, niżeli parlamentaryzm w kraju analfabetów, gdyż ten nie jest ostoją demokracji, tylko — ostoją prowodyrów demokracji. Najdemokratyczniejsze na świecie państwo, to jest państwa amerykańskie nie znają ludowładztwa i w konstytucji np. Stanów Zjednoczonych z dnia 17 września 1787 r., wyraźnie zastrzeżono, że żaden ze starców nie może wykonywać władzy zwierzchniej bezpośrednio, albo inaczej jak przez kongres i za pośrednictwem ustanowionych władz.

Również nie parlament jest źródłem polskiego suwerenitetu. Ze wszystkich teorii pochodzenia władzy najrozumniejszą wydaje mi się teorię siły.

Źródło
suwerenitetu.

Źródło władzy państwowej — to państwowa siła, a więc przedewszystkiem siła zorganizowana militarnie, czyli — wojsko. My polacy nie mamy zresztą wyboru i musimy przyjąć i kierować się tylko tą właśnie teorią prawa państwowego, gdyż, gdybyśmy przyjęli, jak zdaje się pragną niektórzy, że źródłem naszego prawa państwowego jest jakieś obce porozumienie mocarstw i jakaś obca wola, to musielibyśmy konsenkwentnie i nadal kierować się tych potencji wolą i wskazówkami, a zawieliu narodom zawadzamy, abyśmy to zrobić mogli. Tę teorię wskazuje nam także rozum stanu. Otóż, pierwszym suwerenem naszym był w epoce powojennej pierwszy naczelnik państwa i dowódca sił zbrojnych, Józef Piłsudski. Z Jego tylko woli i za Jego zezwoleniem zwołany był pierwszy sejm konstytucyjny, któremu powierzone zostało opracowanie konstytucji. Więc sejm nie mógł być samodzielnym źródłem naszego suwerenitetu, jak znowu twierdzą inni. Po opracowaniu konstytucji, ten sejm powinien był rozejść się, albo być rozwiązany. Niestety, naczelnik państwa tego pierwszego sejmu, ani nie rozwiązał, ani nie rozpędził, tylko sam się usunął. Przedłużone sejmowanie naszej konstytuancy, która stała się już parlamentem, nie mogło dać nam też nic innego, jak drugi okres tegoż parlamentaryzmu. Parlamentaryzm więc wprowadzony został u nas podstępem, a drugi podstęp polegał na konstytucyjnem zastrzeżeniu w art. 1 i 2 konstytucji, że Polska nie będzie miała odtąd żadnej władzy zwierzchniej, a mieć będzie tylko sejmy i władze przez te sejmy ustanowione. Czy z takiej historii

naszego parlamentaryzmu, stworzonego zupełnie inaczej, niż wszystkie inne, niezapracowanego i stanowiącego załamane się naszej linii historycznej od 3 maja r. 1791, wynikać ma, że i po przewrocie majowym Polska nie ma mieć władzy zwierzchniej? Nie, Mamy ją obecnie z powrotem w postaci dwóch najwyższych naszych dostojników państwowych: Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i Głównodowodzącego siłami zbrojnymi Józefa Piłsudskiego. W jaki sposób ci dwaj nasi współsuwereni podzielili się lub podzielią władzę zwierzchnią i zamierzają dać nam nową konstytucję, tego jeszcze nie wiemy, ale z tego faktu, że sejm został na swem miejscu, nie wynika jeszcze, aby został on przy swych dawnych uprawnieniach. Ma on władzy tyle tylko, wiele mu jej zostawiono, a nietylko wiele mu dawała konstytucja. O parlamentaryzmie zatem w obecnej chwili mowy być nie może, o czem wiedzieć powinni wszelkiego rodzaju wicherzyciele i podburzacze opinii publicznej! Jesteśmy w okresie przejściowym, który aby trwał jaknajkrócej! Przez sam fakt przywrócenia władzy zwierzchniej, władza ta przyjęła względem społeczeństwa obowiązek doprowadzenia sanacji stosunków do końca i w każdym razie do takiego urządzenia państwa, aby ono więcej nie pozostawało bez głowy. Natomiast społeczeństwo, skoro ani nie chce, ani nie ma sił do ponownego stracenia władzy zwierzchniej, jak to podstępnie uczynił sejm konstytucyjny, ma względem władzy zwierzchniej obywatelski obowiązek posłuszeństwa i wszelkimi siłami przyczyniania się do uspokojenia umysłów.

Że jednak, przyrzekając posłuszeństwo, nie jesteśmy w Polsce niewolnikami i wolno nam jest we wszystkich sprawach głos zabierać, zastanówmy się i nie wahajmy się wypowiedzieć głośno, w jaki sposób władza zwierzchnia powinna ze swych nadzwyczajnych, a czasowych uprawnień, skorzystać i na jakich zasadach nowy porządek w państwie zaprowadzić?

Oczywiście — tylko monarchja ze stałą dynastją daje gwarancję stałości ustroju państwowego. Sztuka rządzenia składa się z sugestji i prestigeu. „Jest to prawo psychologiczne i bajką jest, powiada Gustaw La Bon, aby ono straciło swój sens moralny“. Polityka praktyczna nie powinna pozbawiać się tak potężnego środka wpływania na masy, jakim jest jednoosobowa władza Króla. Polska zamało ma tych środków obrony, aby miała pozbywać się najważniejszego — utrzymującego jedność narodową i personifikującego jedność państwa.*)

Prezydent Rzplitej, o ile ma mieć istotną władzę zwierzchnią i stać ponad ciałem reprezentacyjnem, musi być conajmniej wybierany przez cały naród drogą plebiscytu. Tworzy to co kilka lat poważne zamierzanie w ustroju państwowym, grozić może intrygami zagranicznych mocarstw, a nawet ich interwencją. Znamy te wady elekcji z naszej przeszłości. Ale mimo to, nawet wybór między koronowanym i sukcesyjnym monarchą, a prezydentem Rzplitej jest sprawą drugorzędną wobec konieczności, aby istniała jakaś władza zwierzchnia i to nie władza pozorna tylko, a reprezentacyjna, któraby według

Monarchizm
jakopotrzeba
państwowa.

*) Prof. Sujkowski. Pro patria Nr. 34 25 r.

ulubionego przez parlamenty wyrażenia, panowała tylko, ale nie rządziła, ale władza istotna z szerokiemi uprawnieniami, a między innymi: prawem sankcji lub odrzucania każdego prawa uchwalanego w drodze prawodawczej przez organy reprezentacyjne, szerokiego prawa inicjatywy prawodawczej¹ prawa kontroli nad władzą wykonawczą, wyłącznie przed nią odpowiedzialną. Tylko taka władza zwierzchnia będzie koniecznym medjatorem i mieć może potrzebny autorytet. Ten autorytet zdobyć musimy coûte que coûte, — albo po raz drugi stracimy niepodległość...

Jest również rzeczą drugorzędną, czy ostatnie s'owo swe w każdej spornej kwestji władza zwierzchnia wypowiedzieć ma po wysłuchaniu tych, czy innych swych urzędowych doradców, — po tych czy innych naradach i opinjach tej czy innej instytucji, lub urzędu, ale pierwszorzędną sprawą jest, aby istniał i gdy potrzeba działał w osobie Zwierzchnika państwa organ rozjemstwa, stanowczy i decydujący. Do takiego przekonania przyjść musi każdy patrijota polski, jeśli obserwuje antagonizmy naszych grup politycznych, nasze niewyrobiecie polityczne, różnorodność składowych części i ich interesów i jeśli rozważy nasze zadania państwowe¹ *café raison d'être* państwa polskiego.

Trzy tysiące kilometrów niebronionej linii granicznej, dwa korytarze, brak granic naturalnych, aż trzech drapieżnych i na każde potknięcie się nasze czyhających sąsiadów (zaliczam do nich Czechosłowację) i cała smutna historia rozbiorów są chyba dostatecznie jaskrawym dowodem potrzeby silnej

władzy wewnętrznej.

Trzecią nieszczęsną doktryną, która panuje nad naszą polityką wewnętrzną, jest nacjonalizm. Obok silnej władzy wewnętrznej konieczne jest, aby nasz ustrój państwowy oparty był nie na tej, czy innej doktrynie politycznej, ale na niewątpliwych potrzebach państwa polskiego i ułatwiał mu jego dziejową misję. Państwo złożone z kilku narodów nie może mieć jednego organu reprezentacyjnego i centralizującego prawodawcze ich potrzeby, a rozstrzygającego o tych potrzebach za pomocą większości głosów. A takim jest nasz sejm i nasz parlamentaryzm. Potrzeby konieczne każdego narodu, takiego, który nie ma własnej państwowości i dobrowolnie, lub z musu żyje pod cudzym dachem państwowym, są dwojakie: Jedne wspólne z narodem panującym, a drugie — własne. Tylko ogólnopaństwowe i polityczne potrzeby Ukraińców i Białorusinów mogą i powinny być zaspokajane przez wspólny organ reprezentacyjno-prawodawczy, czyli wspólny sejm. Potrzeby lokalne, społeczne i kulturalne winny mieć osobną reprezentację w sejmach dzielnicowych. Tę zasadę wynikającą nie z jakiejś doktryny, ale z realnej potrzeby, musi mieć na względzie władza zwierzchnia przy nowem zorganizowaniu państwa. Inne zaś są realne potrzeby społeczne i kulturalne Ukraińców, a inne — Białorusinów, byłoby więc rzeczą naturalną, gdyby inne były uprawnienia prawodawcze sejmu dzielnicowego pierwszych, a inne — drugich. Ale wydaje mi się rzeczą oczywistą, że jak pierwszych tak i drugich nie może zadowolnić samorząd, gdyż samorząd nie ma

Doktryna nacjonalistyczna

żadnych uprawnień prawodawczych. Jest rzeczą istotnie oburzającą, abyśmy my Polacy, nie rozumieli tego, że Ukraińiec z Galicji wschodniej, albo Białorusin z Polesia powinien sam decydować o tem, czy chce, aby wykładowym językiem jego szkoły był jego język macierzysty, czy też urzędowy język polski,—czy chce rozmawiać w urzędzie, w szkole lub w sądzie w swym własnym języku, czy w języku polskim. Oczywiście, że kulturalnie spolszczylibyśmy te narody daleko prędzej, gdybyśmy zmusili ich do uczenia się naszej mowy, ale czyż nie lepiej, aby oni szczerze pogodzili się z państwem polskim, a nie z kulturą polską, jak—ażeby wszyscy byli kulturalnie spolszczeni, ale pozostawali wrogami państwa polskiego. Porównajcie polaków z zaboru pruskiego z takimiż polakami z zaboru austriackiego. Pierwsi są kulturalnie zniemczeni, ale mimo to, nienawidzą państwo pruskie, a drudzy—dobrowolnie uczą się po niemiecku, marzą o swym Widniu i są dodzisiaj dobrowolnie cesarsko-królewskimi poddanymi...

Więc nie samorząd, ale autonomje terytorjalne i sejmy dzielnicowe z różnemi uprawnieniami, ale oparte na zasadzie, że sprawy językowe, szkolne i sprawy administracji lokalnej związane z samorządem należą do prawodawczej kompetencji sejmów dzielnicowych, powinny być ideą kierowniczą w organizacji i polityce wewnętrznej naszego państwa.

Oprócz realnej potrzeby do zorganizowania autonomji dzielnicowych szczególnie w Galicji-wschodniej i na Białorusi zmusza nas ta okoliczność, że Ukraińcy za czasów austriackich korzystali z szer-

Najważniejszym postulatem polityki wewnętrznej są autonomje terytorjalne.

szych praw narodowych, niżeli korzystają z nich dzisiaj w Polsce, a znowu Białorusini z Bolszewji mają mieć już dzisiaj również znacznie szersze prawa niż mieszkający u nas.

Jak wiadomo na zasadzie Ustawy zasadniczej z d. 21 grudnia r. 1861 o sprawach wspólnych, która obowiązywała w Galicji Wschodniej — szkolnictwo i administracja uznawane były za sprawy krajowe, a nie ogólnopństwowe, skądże dzisiaj ma te sprawy, rozstrzygać sejm ogólnopństwowy w Warszawie? Otóż w sejmie galicyjskim, tak zwani Rusini czyli Ukraińcy mieli obowiązkowo swą reprezentację w prezydium, gdyż jeden z dwóch wice-marszałków był zawsze Rusin. W Galicyjskiej Radzie szkolnej wśród 3 delegatów delegatem wydziału krajowego był z urzędu również jeden Rusin, a wśród sześciu tak zwanych „zawodowych znawców szkolnych“ znowu obowiązkowo było zawsze dwóch Rusinów. Ten sam stosunek istniał w powiatowej radzie szkolnej i wogóle w administracji Galicji.

Tymczasem dzisiaj p. Stanisław Grabski z Warszawy sam decydował o potrzebach oświatowych Ukraińców i nikogo się nie pytając zamknął setki szkół ukraińskich.

Na Białorusi znowu za naszym kordonem, jak obiecują bolszewicy, język białoruski ma być od 1 lipca r. 1927 wprowadzony ogólnie jako język urzędowy we wszystkich urzędach. W 4-ro klasowych szkołach ludowych wprowadzony jest podobno już jako język wykładowy język białoruski, a w 3-ch klasowych kolejowych — obowiązkowa nauka języka białoruskiego. Oprócz tego założono, oczy-

wiecie na koszt Z. S. S. R. Instytut kultury białoruskiej, dwa seminarja nauczycielskie białoruskie, kursy muzyczne i szkołę sztuk pięknych, a w Mińsku z wielką pompą zwołana była konferencja lingwistyczna.

Jak twierdzi poseł Wasyńczuk w r. 1921 miało być w Galicji Wschodniej 2321 szkół ukraińskich ludowych, a polskich — 1946, dziś w r. 1926 ma być szkół ukraińskich tylko 867, a 3338 polskich. Ilość klas tak się przedstawia: W r. 1921 było w polskich szkołach 4197 klas, w ukraińskich 2716, dziś ma być polskich klas 7203, a ukraińskich 1096. Na Wołyniu i Polesiu było w r. 1921 szkół ukraińskich 656, a dziś niema ani jednej. Szkół średnich ma być w Małopolsce Wschodniej 8 gimnazjów państwowych ukraińskich, a 43 prywatnych, a na pozostałych terytorjach rzekomo wcale niema szkół średnich ukraińskich. Według relacji tegoż posła, ma-turzyści prywatnych gimnazjów na Wołyniu, podobno, wcale nie są przyjmowani w żadnym z polskich uniwersytetów i muszą szukać uniwersyteckiego wykształcenia na Wschodzie, albo — u najprzewrotniejszych i największych naszych nieprzyjaciół w Pradze.

Krew do głowy uderza uczciwemu człowiekowi, gdy się zastanowi nad temi rewelacjami i nad naszym postępowaniem...

Cóż dziwnego, że nas tam nienawidzą narówni z moskalami, że tworzą tajne stowarzyszenia, że się burzą? Dopóki prawa stanowić będzie nacjonalistyczna większość naszego sejmu, dopóty stosunek nasz do ukraińców i białorusinów nie zmieni

się. Ale nie zmienia on się nawet wtedy, gdy do władzy przejściowo przychodzi lewica, dopóki ta lewica uważa parlamentaryzm za ostoję demokracji. Jej sprawiedliwość i dobre chęci względem mniejszości narodowych, dopóki popiera ona parlamentaryzm, są czysto platoniczne i conajwyżej wywołać mogą zmiany osobiste na czas rządów lewicy. Tylko zmiana ustroju parlamentarnego może stosunki nasze uzdrowić radykalnie. Zarzucenie nacjonalistycznego i centralistycznego parlamentaryzmu i oparcie ustroju państwa na silnej władzy zwierzchniej i na autonomjach dzielnicowych kresów, oprócz zabezpieczenia państwa przed wrogami wewnętrznymi i potrzebnego *Treuga Dei*, dawałoby państwu możliwość powrócenia do jedynej racji istnienia państwa polskiego w międzynarodowym układzie sił, to jest do idei Jagiellońskiej i do przeciwstawienia się tej, wielkiej idei dobrowolnych unji Europy środkowej — drapieżnemu nacjonalizmowi Niemców i ich obłudnym planom na *Mittel-Europa*. Trudno jednak powrócić do unji Jagiellońskiej, dopóki wielkie nacjonalistyczne i centralistyczne państwo polskie ma być kontrahentem małej Litwy, której odebrano Białoruś, dopóki to państwo polskie jest tak samodrapieżne i chciwe na cudzy język i cudze obyczaje jak Prusy albo Moskwa...

Cóż było istotną przyczyną niesłychanego upadku Rosji po wielkiej wojnie 1914—1918, jak nie brak terytorjalnych autonomji, któreby potrzebowały wspólnej państwowej obrony i same broniłyby państwo przed bolszewizmem? Wszak pierwsza Polska, gdyby była miała autonomję, musiałaby

Brak autonomji terytorjalnych zgubił Rosję.

chyba przez wojnę domową z N. D. iść do niepodległości, bo wyraźnie ogłosiła, że woli zjednoczoną niewolę rosyjską wszystkich dzielnic, niżeli niepodległość bez tego zjednoczenia. Pamiętamy przecież z jaką rozpaczą zwracali się do nas rosjanie, wzywając nas do obrony Rosji przed bolszewizmem.

A cóż było istotną przyczyną upadku starej szlacheckiej Polski, jak nie nasza nieumiejętność utrzymania związku państwowego z Ukrainą? Czyż groźnem byłoby dla nas Rapallo, albo i cały świat germański nawet w połączeniu z Wielkorusjanami, gdyby Ukraina miała interes pozostania z Polską w unji państwowej? A droga do serca narodu Ukraińskiego niewątpliwie prowadzi przez Lwów, tak samo jak warunkiem unji z Litwą musi być przywrócenie Litwie suwerenitetu nad Wilnem, przyczem prawa narodowości Polskiej mogłyby być, jak tutaj, tak i tam, zabezpieczone tutaj szeroką polską autonomją terytorjalną, a we Lwowie — jakimś condominium.

Skąd u licha Polska uważa za tak święte swe prawo, aby stosunki narodowościowe lub szkolne na Litwie, (Wileńszczyźnie) normowali polscy ministrowie? Wszakże nawet po unji Lubelskiej (r. 1569), która dopiero na miejsce unji osobistej wprowadziła unję realną, mimo tej realnej unji, istniała zawsze całkowita odrębność władz wykonawczych jednej połowy od drugiej. Był wprawdzie wspólny Król i wspólny sejm, ale tylko dla spraw ogólnopństwowych. Oprócz tego, były zawsze sejmiki prowincjonalne, do których te sprawy, jako miejscowe, zawsze należały. Istniały nawet dwa

I zgubił
Polską
szlachecką.

odrębne skarby: jeden — dla Korony, a drugi — dla Litwy. Wprawdzie sejm wspólny decydował o udziale skarbu każdej połowy w kosztach państwowych i zwyczajem było pokrywać te koszty w 2/3 przez Koronę, a w 1/3 przez Litwę, ale to wszystko właśnie dowodzi, że stosunek nasz do Litwy był zawsze stosunkiem opartym na wzajemnej umowie. Nigdyśmy ani Litwie, ani Rusi praw swych i swych zwyczajów nie narzucali i może dlatego właśnie do tych praw i do tych zwyczajów naszych garnęli się ludzie. Skądże dzisiaj, gdy obudziły się i powstały ostrzejsze antagonizmy narodowe, my mamy posyłać wszędzie swoich nauczycieli, swoich sędziów i swoich urzędników?

Tak samo wielkie międzynarodowe znaczenie miałyby autonomja Galicji wschodniej. Galicja wschodnia to — korytarz do Rosji, na otwarcie którego czyha od pierwszej chwili swej niepodległości Czechosłowacja. W nadziei na ten korytarz i na naszą polityczną ruinę w r. 1920 nie przepuszczano do nas z zachodu ani pomocy w ludziach, ani amunicji. I tak samo na przyszłość — w każdym konflikcie z Rosją będziemy mieli przeciwko sobie Czechów, którzy uderzą nas w plecy. Zainteresowanie tym korytarzem do spółki z nami wielkiego narodu ukraińskiego, przez jakieś condominium i autonomję któraby mogła stać się Piemontem dla Ukrainy, to tryumf idei dobrowolnej unji z nami, a śmierć rosyjsko-czeskiego pansławizmu. Pozostawienie Czechom nadziei na opanowanie tego korytarza z pomocą wielkiej imperjalistycznej Rosji, to znowu nietylko śmierć Ukrainy, ale również wielkie

i stałe niebezpieczeństwo dla niepodległości Polski i dla idei dobrowolnych sojuszków i unji, jaką my przedstawiać powinniśmy. Naszymi naturalnymi przyjaciółmi są, oprócz Łotyszów, Finnów, Estończyków — Ukraińcy i Węgrzy, ale nie — Czesi, którzy czechizują słabszych Słowaków i wogóle grają i chcą grać w słowiańszczyźnie tę samą rolę, jaką prusacy wśród Niemców.

Cóż kiedy ideologia nasza idzie w kierunku wręcz przeciwnym! Jakże daleko, jak od takiego pojmowania naszego położenia nie tylko oficjalna polityka nasza, ale nawet nasza publicystyka polityczna! Brak programu i przewodniej idei w polityce wewnętrznej państwa równie dotkliwie czuć się daje w drugiej, po sprawie naszych kresów, najdonioslejszej sprawie wewnętrznej — zaprowadzenia samorządów. I ta kwestja tak samo jak kwestja kresów byłaby daleko łatwiejsza do rozstrzygnięcia, gdyby Prezydent Rzplitej miał decydujący głos rozjemcy i miał możność z dwóch walczących ze sobą opinji wybrać jedną i nadać pożądany kierunek prawom prawodawczym. Trzeba bowiem przedewszystkiem rozstrzygnąć zasadnicze pytanie, dotąd nierozstrzygnięte: jak daleko pójść mamy w zacieraniu różnic między dzielnicami? Jakie odrębności należy znieść, a jakich dotykać nie trzeba? Większością głosów w sejmie tej sprawy dobrze rozwiązać nie sposób. Jedni słusznie twierdzą, że potrzebna jest tylko unifikacja prawodawstwa cywilnego i karnego, oraz organizacji sądowej, wreszcie pewnych ogólnych tylko zasad ustroju administracyjnego, ale — że ustrój samorządu nie byłby sa-

Samorządy
jako drugi
postulat po-
lityki we-
wnętrznej.

morządowym, gdyby stosować się musiał w każdej dzielnicy do jakiejś jednej teoretycznej doktryny samorządowej, albo — do norm życia publicznego i zwyczajów drugiej dzielnicy, mającej inną tradycję historyczną, inne zwyczaje, inne miejscowe potrzeby i nawet przyzwyczajenia. I istotnie trudno jest jednakowo traktować Poznańskie i Białoruś. Drużdy znowu, uniesieni patryjotycznym zapalem, jaki wzbudziło w społeczeństwie zjednoczenie trzech dzielnic, chcieliby, aby unifikacja szła znacznie dalej i tak daleko, aby nie było żadnych różnic dzielnicowych. Ta różnica poglądów uwydatniła się szczególnie jaskrawo w sejmie ustawodawczym przy dyskusji nad ustrojem gminy wiejskiej, rozbiła i uniemożliwiła wówczas uchwalenie jednej dla całego państwa ustawy gminnej. Szło mianowicie o to, że posłowie włościańscy z Małopolski, ze stronnictwa Stapińskiego, żądali utrzymania typu gminy jednowioskowej i zagrozili wprost obstrukcją na plenum, gdyby im miała być narzucona gmina zbiorowa, jak tego żądali posłowie z innych dzielnic.

Przyjrzyjmy się tej mozaice administracyjnej, jaka istnieje dzisiaj w Zjednoczonej Polsce w ustroju gmin wiejskich, a odgadniemy łatwo, jak trudną jest ta sprawa dla rozstrzygnięcia jej bez autorytetu władzy zwierzchniej i bez lokalnych dzielnicowych sejmów.

Królestwo Polskie (Kongresówka) miało urządzonych przez Komitet Urządzający —

1339 gmin wiejskich.

Są to gminy zbiorowe, po kilkanaście wsi, z przeciętną ludnością około 5000, są więc dość

liczne, intelektualnie rozmaicie silne, ale dostatecznie zasobne dla utrzymania zarządu gminy i samorządu gminnego.

Mało-Polska ma jednowioskowych —
gmin 11470.

Te gminy są czasem tak ubogie, że nie są w stanie utrzymać kancelarii gminnej i zwykle kilka gmin składa się na jednego wspólnego pisarza a kancelarja mieści się w jednej z chałup.

Poznańskie ma 3065 gmin.

Z wysokiem stosunkowo wyrobieniem społecznem z dużo większą, niż gdzieindziej dyscypliną społeczną i rozumieniem zadań samorządu.

Pomorze ma 1349 gmin.

Również znacznie od Kongresówki intelektualnie silniejszych.

Kresy wschodnie — 597 gmin.

O przestrzeni oczywiście od wszystkich innych większej, ale intelektualnie najsłabszych.

Ogółem — 17,820 gmin wiejskich,

które tylko szalony jakiś doktryner mógłby podciągnąć pod jeden strychulec niwelacyjny i w nich wszędzie zaprowadzić jeden ład i jeden administracyjny porządek. Jak wielka i silna ma być przyszła gmina, ta komórka samorządowa? Jakie zadania samorządowe można jej powierzyć a jakie państwowe? Jaki w nich stosunek władzy do społeczeństwa? Jaki zarząd gminy? Czy wójtowi ma być dodany organ doradczy i jaki? Są to wszystkie pytania, na które trudno dać d'a wszystkich gmin jedną odpowiedź.

Odpowiedź tę mogłyby udzielić tylko sejmy

dzielnicowe. Naturalnie, że one prawdopodobnie poszłyby za swą dotychczasową krajową rutyną administracyjną, w każdej dzielnicy inne. Ze stanowiska unifikacyjnego nacjonalizmu, byłoby to niezadawalniające. Ale ta pstrokaczna forma i obyczajów samorządowych jest konieczna, bo odpowiada potrzebom społecznym każdej dzielnicy. Nie na policyjnej i administracyjnej jedności polega jedność ducha państwowego. Dzielnica z pod zaboru pruskiego byłaby niewątpliwie wzorem takiego połączenia czynnika społecznego z władzą za pomocą rozlicznych komisji, przy którym starosta przez komisje i mianowanych, ale honorowych prezesów tych komisji, kieruje działalnością samorządową „tak, aby społeczeństwu się zdawało, że to ono samo rządzi.“ Dzielnica Małopolski, w której zasadą samorządu było rozgraniczenie władzy od społeczeństwa i dualizm władz w gminach polskich, przyszedłby rychło do przekonania, że tego rozgraniczenia niema potrzeby potępiać tam, gdzie nie tylko u dołu, ale i u góry władza jest obecnie polską, a natomiast — w gminach ukraińskich to rozgraniczenie i dualizm władz stać się może koniecznym warunkiem zgody społeczeństwa z władzą. Dawna Kongresówka i Kresy Wschodnie, przyzwyczajone do licznych zebrań gminnych i czysto włościańskiego charakteru tych zebrań, wieleby się także nauczyły od dzielnic sąsiednich, a przede wszystkim co najważniejsze, znalazłyby się pod kontrolą społeczną sejmów dzielnicowych, a więc — inteligencji, zamiast dzisiejszego bardzo niedostatecznego nadzoru sejmików powiatowych i ich wydziałów. Naj-

większą bowiem wadą dotychczasowych projektów samorządu gminnego dla naszego państwa jednakowego jest to rozbitcie państwa na kilkanaście tysięcy samodzielnych po dwuzględem gospodarczym gmin samorządowych, zarządzanych kolegjalnie i dozorowanych również przez kolegja rad gminnych, bez dostępu do nich inteligencji, czyli właściwie mówiąc, wcale niedozorowanych, bo dozór takich towarzystw wzajemnej adoracji, wybieranych z listy, jest raczej zabezpieczeniem od kontroli przy wszelkich gospodarczych przedsiębiorstwach gminy. Na tę jednak samodzielność samorządu gminnego, właśnie bez kontroli inteligencji, posłowie włościańscy kładli zawsze szczególny nacisk, idąc za doktryną społeczną samorządów. Przy podobnym podziale Francji na 30,000 samodzielnych republik czyli merostw wielki prawodawca administracyjny, jakim był Napoleon I, swą wielką reformę rozpoczął od rozpędzenia tych 30,000 band złodziejskich, jak się wyraził, które jak opisuje Paweł Górski *) rozkradły cały ówczesny majątek gmin. Coś podobnego grozić będzie i naszym gminom, jeśli przeforsowana będzie wszędzie jedna zasada wybieralności wójta i kolegjalnego nadzoru nielicznych rad gminnych bez dostępu inteligencji, zamiast sejmów dzielnicowych. Jakikolwiek jednak charakter będą miały nasze zarządy gmin główną osobą w gminie, na odpowiedzialności którego leżeć będzie cały „zakres zlecony“ administracji, będzie i musi być zawsze wójt gminy i pisarz gminny, a główną osobą na której odpowiedzialności jako przewodniczącego leżeć będzie i kierownictwo ko-

*) Samorząd Gminny. Tom I.

misji społecznych w „zakresie własnym“ gminy, musi być znowu tenże sam wójt gminy. Stąd oczywiście jest, że pierwszorzędnej państwowej doniosłości zarządzeniem jest przygotowanie dostatecznych kadrów wójtów gmin i pisarzy gminnych. Chodziłoby poprostu o stworzenie nowego stanu urzędniczego dla samorządów gminnych. O to pytanie — czy wójci mają być mianowani, czy wybieralni, jako o najdonioślejszą kwestję administracyjną gdzieindziej długo walczono, o to pytanie rozbijały się gabinety, a u nas o tej kwestji głucho w naszej polityce wewnętrznej. Nie słyszałem też o żadnych stałych poważniejszych seminarjach, czy kursach dla przygotowania tych samorządowych działaczy, chociaż bez dobrego wymustrowania ich, trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek politykę ministra spraw wewnętrznych.

Jakaż może być nasza polityka wewnętrzna bez dobrych ustaw gminnych i bez dobrego samorządu? Społeczeństwo bez samorządu u dołu, a z parlamentaryzmem u góry podobne jest do dzikiego człowieka, który nie nosi jeszcze butów, ale nosi już cylinder paryski... Do zorganizowania życia samorządowego na prowincji nie wystarczą żadne osobiste zalety ministrów spraw wewnętrznych, których tak często zmieniamy. Trzeba do tego powołać samo społeczeństwo. Społeczeństwo to pójdzie za rządem i stawi się na jego żądanie — tworzyć nie „obóz wielkiej Polski,“ mający walczyć z rządem, ale Polskę wielką, wolną i szczęśliwą, idącą ręką w rękę z rządem, o ile zobaczy, że ono jest istotnie potrzebne, że rząd nie zadawalnia się

śmiesznym dla nas parlamentaryzmem analfabetów, ale szuka jego pomocy i gotów jest rządzić nie według doktryn, a według wskazanych przez prowincję i uznanych za słuszne potrzeb społecznych.

Angielski samorząd dlatego jest na cały świat sławny, że wszystko, co jest na prowincji najmądrzejszego i społecznie najlepszego, garnie się tam do samorządu i uważa sobie za zaszczyt brać udział w zarządzie rodzinną „parafją” i rodzinnym „hrabstwem.” Rząd ma rozmaite sposoby wciągnięcia w orbitę swych dyrektyw elity społecznej naszej prowincji. W jego władzy i mocy leży stworzyć i u nas podobny stosunek wzajemnego zaufania i współdziałania społeczeństwa z rządem.

II

GRABSZCZYŻNA

W wymiarze sprawiedliwości.

Justitia est fundamentum regnorum.
Plato, De legibus.

Snobizm społeczno-polityczny jest pojęciem, które wprowadził u nas Stefan Żeromski. Mimo takiej legitymacji nie zyskało ono dotąd prawa obywatelstwa, przynajmniej w polityce. Kto wie czy przyczyną nie jest ogólna admiracja kultury politycznej Francji i Anglii, a stąd i niechęć do krytycznej oceny jej naśladownictwa. Żeromski dla wyjaśnienia — skąd się wzięła ta nazwa przytacza zwyczaj kancelaryjny angielskich uniwersytetów zapisywania abiturjentów na listy akademickie z adnotacją: „n“ (nobilis), lub też „s. nob“ (sine nobilitatis) i powiada, że studenci sine nobilitatis, czyli „snobowie“ znani byli powszechnie, jako niewolniczo naśladowający życie i zwyczaje swych kolegów bogatszych, młodych lordów angielskich.

Mniej egzotycznym i dlatego też więcej rozpowszechnionem jest pojęcie „Grabszczyzny“, chociaż

Geneza i definicja omawianych pojęć.

znacznie bardziej skomplikowana jest geneza tego pojęcia u nas i jego wewnętrzna treść i chociaż nikt nie próbował dotąd dawać jego analizy, ani definicji.

Zdarza się bardzo często u nas, że na kogoś nałożą zupełnie nieodpowiedni do jego stanu majątkowego i dochodów jaki podatek, albo, — co gorzej — jeden i ten sam podatek każą płacić dwa razy... Taki wypadek wywołałby wszędzie zagranicą sensację i pociągnięcie winnych do odpowiedzialności. Obywatel polski jest daleko wyrozumialszy: o ile nie zachował kwitu urzędowego, płaci po raz drugi, bo przypuszcza, że nie jest ofiarą złej woli—tylko jakiejs wadliwej buchalterji, czy kasowości urzędu. Płaci — ale klnie na czem świat stoi i dziwną sprzeczność między osobistą uczciwością poborcy, a nieuczciwością jego urzędu skarbowego, nazywa Grabszczyzną. Grabszczyzną nazywamy także wszelkie potrącania, niedopłacania, obrywania, obcinania i t. d., które niższe organy dokonywały, albo jeszcze i dziś dokonują, będąc zupełnie przekonane, że są one nie słuszne, ale dokonywać musiały, bo takie miały polecenie od ministra skarbu Grabskiego, który w ten sposób łątał niedobory budżetowe. Na wszelkie zarzuty robione pod adresem tego ministra, otrzymywano stale jedną i tę samą odpowiedź: „Grabski jest osobiście kryształowej uczciwości“ i o tej osobistej uczciwości aż do znudzenia mówili wszyscy. Otóż na tę „kryształową“ uczciwość urzędnika, który jednak popełnia cały szereg nieuczciwości nie dla siebie, a w imię interesu państwowego, bo takie

ma rozkazy, niema u nas innej nazwy, jak: „Grab-szczyzna.“ Grabszczyzna w skarbowości jest pojęciem ogólnie znanem i zrozumiałem. Ale Grab-szczyzna w wymiarze sprawiedliwości, to pojęcie jest względnie nowe i dotąd nieznanne, bo zdawałoby się, że coś mógł mieć minister skarbu do wymiaru sprawiedliwości?

A jednak — miał bardzo dużo i pojęcie Grab-szczyzny w kuluarach sądowych od czasu wydania lex Zoll'a, czyli noweli o przerachowaniu wierzytelności, którą kratkowy humor adwokacki przezwiał „nowelą o przeszachrowaniu wierzytelności“, równie dobrze jak w skarbowości, jest ogólnie znane i oznacza wyrok wydany, wprowadzie przez najuczciwszych sędziów, a jednak nie dający się pogodzić z ich własnem sumieniem sędziowskiem.

Mamy więc do czynienia albo z fatalistyczną jakąś koniecznością popełniania niesprawiedliwości przez najzaciejszych ludzi, których jedynym celem życia jest dobry wymiar sprawiedliwości, albo też jest tutaj jakieś fatalne nieporozumienie.

Może więc lex Zoll'a nie jest taką krzywdą i niesprawiedliwością za jaką uchodzi, a rzekome „przesachrowanie“ jest tylko tanim kuluarowym dowcipem?

A jeżeli to jest istotnie przeszachrowanie, to czy przestaje ono być takim przez to, że jest oparte na przepisie, a więc czy nie jest poprostu prawem wywłaszczeniem?

Jeśli znowu przepis jest nieuczciwy i niepraworządny, to czy jest on prawem i czy może on obowiązywać sądy?

Albo — czy może istnieć dwojaka miara uczciwości, to jest — czy można być osobiście uczciwym, ale nieodpowiedzialnym za swe wyroki, które są nieuczciwe?

Jak widzimy — jest to szereg problemów nie tylko z zakresu prawa cywilnego i państwowego, ale zarówno z zakresu etyki i państwowej praworządności, jak i z zakresu polityki wymiaru sprawiedliwości i obowiązków państwowych sądu, — problemów bez rozwiązania, których niemożliwa jest zamierzona sanacja moralna państwa.

Czemże więc jest w państwie władza sądowa, jaki jest jej charakter, jaki zakres i jakie jej przeznaczenie?

Skonstatowałem już wyżej, że między władzą a społeczeństwem istnieje pewien naturalny antagonizm i że sztuka rządzenia polega nie na pokonaniu i upokorzeniu społeczeństwa, ale na utrzymaniu między władzą a społeczeństwem stałej równowagi i harmonji. Stwierdziłem prócz tego, że u nas brak władzy zwierzchniej, w jakiegokolwiek formie, ciężko odbija się na naszej polityce wewnętrznej, gdyż niema koniecznego medjatora między sprzecznymi doktrynami i kierunkami myśli politycznej i dlatego najważniejszych nawet zadań wewnętrznych nie umieliśmy dotąd zadawalniająco rozwiązać.

Jest jednak jeszcze jedna władza rozjemcza, która także nie odegrała właściwej sobie roli w życiu naszego państwa. Czem jest władza zwierzchnia w wielkich kierowniczych liniach polityki prawodawczej i organizacji państwa, tem w zakresie

Sąd jako
państwowa
władza roz-
jemcza.

działalności władzy wykonawczej — jest władza sądowa. Jest ona przez wszystkich teoretyków prawa państwowego uznawana za bezspornie konieczną władzę rozjemczą. Rozpatrując tysiące sporów osób prywatnych, może wywierać szczególnie kojący lub jęczący wpływ na psychikę społeczną. A przytem wśród tylu spraw ma również spory bądź ze skarbem państwa, bądź z władzami państwowymi, a skutkiem tego jest często rozjemcą między władzą a społeczeństwem. Od tego jak się ona do tych sporów ustosunkuje zależy opinia o bezstronności i sprawiedliwości lub niesprawiedliwości władzy. Rozjemstwo między interesami prywatnymi a władzami jest nawet, chociaż nie najczęściej zdarzającą się rolą sądów, ale pod względem państwowym nawet najważniejszą funkcją władzy sądowej. Spory bowiem między osobami prywatnymi mogą być rozstrzygane i przez sądy polubowne, sądy obywatelskie, sądy honorowe, korporacyjne i t. d., które wcale nie gorzej od sądów koronnych z tej roli się wywiązują. Represja kar- na także od biedy może być jeszcze powierzana samej administracji i policji. Ale nikt i nic zastąpić nie może rozjemstwa między władzą a społeczeństwem. Nikt inny nie może w imię prawa dla wszystkich jednakiego i wszystkich jednakowo obowiązującego przywołać do porządku organy władzy, gwałcące to prawo, a przez to zapewnić powagę, szacunek i autorytet prawu. Władza sądowa jest więc z natury swej władzą, która u opinii ogółu musi stać bardzo wysoko i zawsze po nad wszystkimi innymi władzami państwa. Żle jest,

gdy władza wykonawcza niema dostatecznego oparcia we władzy sądowej, ale kto wie, czy nie więcej jeszcze antypaństwową byłaby tendencja sądów do rozstrzygania sporów bez względu na słuszność, na korzyść władz. Tymczasem, tendencja ta, o ile idzie o kwestje fiskalne, niewątpliwie istnieje w wielu sądach i wielu sędziów szczyci się nawet z nazwy fiskałów. Nic to dobrego nie robi skarbowi, bo skarb wielkiego i potężnego państwa nie potrzebuje takich protekcji z cudzej kieszeni, ani żadnych niegodziwych wpływów, a utrwała to natomiast opinię, że sądy w tych sprawach nie są bezstronne i że ze skarbem w polskim sądzie trudno wygrać nawet dobrą sprawę. Stokroć gorzej jednak jest wtedy, gdy polityka rządu, albo prawodawcza polityka, z jakichkolwiek względów popiera jedną klasę obywateli przeciwko drugiej, — gdy prawodawstwo tworzy przywileje majątkowe dla pewnych kategorii obywateli na koszt innych. Taki niestety klasowy charakter ma nasze powojenne prawodawstwo cywilne. Wtedy musi z konieczności powstawać rozterka w sumieniach sędziów, bo konstytucja zapewnia wszystkim jednakową opiekę prawa, a prawo klasowe przeczy tej zasadzie.

Takiem prawem klasowem jest każda ustawa o ochronie lokatorów. Jest ona u nas poważnem źródłem pomieszania pojęć o prawie własności i przyczyną demoralizacji i niepraworządności. Ochrona lokatorów istniała po wojnie i w innych państwach, ale tam gdzie istniała, była prawem tymczasowem i złem koniecznem, mając na celu jedynie zabezpieczenie dachu nad głową w zakresie

Klasowy charakter prawodawstwa powojennego.

jak najkonieczniejszym i bez ograniczenia innych praw właściciela domu. Nigdzie jednak nie poczyniła takich spustoszeń w pojęciach o prawie własności jak u nas dlatego, że z powodu braku odbudowy kraju, z prawa czasowego stała się prawie stałym prawem, notabene bardzo szeroko tłumaczonym. Powstała cała klasa lokatorów — pasorzytów,—którzy żyją z poddzierżawiania swego lokalu sublokatorom i uprawiają lichwę mieszkaniową, uważając lokal za swoją własność, którą przy wyprowadzeniu się nie oddają do dyspozycji gospodarza, tylko sprzedają więcej dającemu. Całe rzesze pośredników żyją z tych transakcji poddzierżawiania, za wysoką cenę i sprzedawania lokali z pominięciem gospodarzy. Są to stosunki przypominające pozbawienie gospodarzy ich własności w Bolszewji. Zepsucie moralne i zanik zasad uczciwości jest tak wielki, że prawie nie zdarza się, aby bogaty nawet człowiek, wyprowadzając się z lokalu, lojalnie oddał go gospodarzowi — a nie sprzedawał cudzej własności. A władze nasze i nasze sądy są w ukrócaniu tych nadużyć albo niedołężne lub bezsilne, co oczywiście demoralizuje publiczność.

Ustawy o ochronie lokatorów bronią one stale na terenie sejmu przez P. P. S. Stanowią one jasny i wyraźny wyłom w porządku publicznym, opartym na własności prywatnej. Są broniące z demagogji, aby tylko dokuczyć burżujom i nie dać się przelicytować komunistom. Ogłoszone zupełnie formalnie i uchwalone w drodze prawodawczej kategorycznym swym tekstem nie dają żadnej wątpliwości, że są wyjątkiem od konstytucyjnej zasady.

Tutaj więc litera prawa zupełnie tłumaczy sędziego, o ile w swej gorliwości nie stosuje on wyjątkowego prawa z tłumaczeniem rozszerzającym, zamiast ograniczającego, a i to się dość często zdarza.

Ale cóż powiedzieć o stosowaniu prawa wyjątkowego, którego istnienie prawne jest sporne, bo nie jest ono uchwalone w drodze prawodawczej; tylko w drodze wykonawczej, które ogłoszone zostało nielegalnie i które jest w sprzeczności z konstytucją i całym prawodawstwem cywilnem, a jest również prawem klasowem, burzącem porządek społeczny? Jeśli opiera się ono wyłącznie na fałszywej interpretacji, to stosując takie prawo, wtedy gdy można go zupełnie ignorować, sądy całe odium niepraworządności biorą wyłącznie na siebie. Taki sąd jest zaprzeczeniem samego siebie — jest czynnikiem szkodliwym, a w stosunku wzajemnym społeczeństwa do państwa i jego organów, nie panuje nad stronami, tylko jest wykonawcą cudzej polityki, którą pragnie ratować swoim wpływem. I wpływ ten traci, a z nim powagę i szacunek społeczeństwa. Tak być musi, gdy polityka jakiegokolwiek władzy państwowej pragnie naprzykład z kieszeni wierzycieli darować zobowiązania dłużnikom, a sąd tej polityce się nie przeciwstawi. Ustaje odrazu harmonja między państwem i społeczeństwem, a tem samem między sądem i społeczeństwem, bo runęła równowaga ją podtrzymywająca. Państwo powraca do starożytnej roli rozdawcy dóbr między poddanymi, do roli tyrana, który mógł zawsze pochłoniąć i pożreć własne społeczeństwo. Takiem było przecie starożytne państwo. Mówiąc o gra-

nicy władzy państwa, prof. Esmein*) tę właśnie cechę przytacza jako rys charakteryzujący dawne państwo w porównaniu z nowem. Dawne państwo uważało majątek swych obywateli za własność państwa, — własność, którem ono może dla celów politycznych rozporządzać dowolnie. I nie tylko własność, ale nawet przekonania i wierzenia osób prywatnych były zawsze do rozporządzenia państwa i państwo niejednokrotnie rozkazywało zmieniać je lub robić z nich wskazany przez siebie użytek. Przykład Sokratesa nie był wcale wyjątkiem, jak nie jest dzisiaj wyjątkiem w Bolszewji zabranie majątku jednemu a danie go drugiemu, nakazanie obywatelom wierzyć w jedno i rozpowszechniać jeden pogląd a milczeć o innym. Sąd, który zgadza się na zabranie majątku jednemu, a danie go drugiemu, nie jest w nowożytnym znaczeniu „sądem“, bo zrzeka się szaczonej roli tłumacza woli stron, zawierających umowę, a na miejsce tej woli — stawia wolę państwa i polityki państwowej

Rola sądu w
starożytności

Dzisiejsza rola sądu w sądzeniu spraw cywilnych zupełnie jest inna.

Współczesna
rola sędziego

Skoro istnieje wolność obywatelska, to istnieć musi i wolność zawierania wszelkich umów z tem jednym ograniczeniem, aby nie były przeciwne dobremu obyczajom. Państwo przyjmuje na siebie uroczyste zobowiązanie, że jego sądy nigdy i pod żadnym pozorem nie będą się mieszać do umów zawartych między stronami i umów tych zmieniać, albo redukować i że najwyższem dla sądu prawem

*) A. Esmein, Prawo konstytucyjne § 3. Granice władzy państwa.

jest to, co same strony przyjęły dla siebie za obowiązujące ich prawo (art. 1134 kod.). Najwyższą ambicją sędziego cywilnego jest dobrze rozumieć wolę stron i zagwarantować stronom jej wykonanie.

Na tej granitowej podstawie wolności umów oparty jest cały kompleks wzajemnych stosunków obywateli, ich zaufanie do społecznego państwa i nieomal cała nasza kultura. Zburzmy ten fundament współczesnego państwa, a staniemy się gromadą barbarzyńców, żebrzących u władzy łaski na koszt innych współobywateli.

I dlatego to wojna nietylko u nas, ale na całym świecie poczyniła znaczne spustoszenia i pomimo to, że uczestnikami wojny było coś 80 państw, żadne z nich nie wpadło na, zaiste dziki pomysł, redukowania z urzędu zobowiązań. Żadne, oprócz Polski i... Niemiec. Ale historia, cel i okoliczności tego wyjątkowego prawa w Niemczech i u nas były zupełnie inne.

Niemiecki Gesetz über die Aufwertung von Hypotheken und anderen Ausprüchen z 16 lipca r. 1925 pomysłany, był w zasadzie przeciwko wojennym Nowobogackim, dostawcom wojskowym i paskarzom, którzy na wojnie dorobili się łatwym sposobem wielkich fortun i nawet po tej redukcji ich łupów wojennych nie mogli uważać się za ofiary wojny. Pamiętajmy bowiem, że od roku 1914 do 1925 niemiecki handel wewnętrzny był ożywiony, a niemiecki przemysł wojenny rozwinął się nawet nad miarę i fabryki szły na trzy zmiany. Chociaż więc ta przymusowa redukcja nie była zgodną z kodeksem cywilnym, to jednak — była przynajmniej

Niemiecki
szwindel z
zobowiąza-
niami pry-
watnymi.

zgodną z pewną sprawiedliwością społeczną. Do r. 1925 wobec tego ruchu kapitałów w czasie wojny, dawne przedwojenne zobowiązania hipoteczne zostały więc przeważnie odnowione i redukcja, formalnie obejmująca jedno i drugie, faktycznie dotyczyła przeważnie majątku tych Nowobogackich. Zresztą hipoteczne zobowiązania z przed r. 1918, jako złote, zostały uregulowane również na złoto, wprowadzie tylko na 15 proc. dawnej wartości, ale wartości złotem. Notabene, wierzyciele mieli czas pozbyć się swych wierzytelności, bo wartość marki spadała stopniowo, redukcja sankcjonowała tylko faktyczny stan rynku i w żadnym razie nie była dla wierzycieli niespodzianką, a redukcje zobowiązań według tablicy dołączonej do tego prawa datują się tylko od 1 stycznia r. 1918 i tylko od tej daty zobowiązania w markach zostały poklasyfikowane i uległy przymusowej redukcji. Nie można tego stanu zaliczać jako wzór dla cywilistów, ale można go przynajmniej zrozumieć.

Nasze stosunki wojenne i powojenne nie przedstawiają najmniejszej z nimi analogji — są raczej ich antytezą.— U nas od 1 sierpnia r. 1914 wszelki handel i przemysł odrazu zamarł. Nikt żadnych wojennych, ani powojennych zobowiązań nie zawierał i nikt chyba nie widział i nie słyszał nawet o żadnym wekslu, albo pożyczce z tych czasów. Spadek wartości złotego rubla, złotej korony i złotej marki, czyli spadek wartości samej monety, jako miary wartości nie powinien być być mieszany z kursem tych monet, które ze złotych stały się papierowemi. Co innego znak wymienny, a co innego

Nasz zamach
na wolność
zobowiązań
prywatnych.

miara wartości! Kto zawierał zobowiązanie w Niemczech w okresie od r. 1914 do 1925, ten już zawierał je na chwiejną papierową monetę, ale kto zawierał zobowiązanie u nas przed wojną, ten na pewno pożyczał, czy sprzedawał na złotą, stałą miarę i dlatego, że wybuchła wojna, nie może on całego majątku swego stracić na rzecz swego dłużnika. Byłoby słusznem tylko, jeśli wartość złotej monety dzisiaj w chwili płatności, jest większą od przedwojennej, aby poniósł stratę w różnicy stosunkowej wartości złota, ale nic więcej.

Tymczasem procedura przerachowania według rozporządzenia z 14 maja r. 1924 jest taka, że naprzód złoty rubel, złota korona, czy złota marka przelicza się na papierową według tablicy stabilizującej kurs tych monet w dniu płatności zobowiązania, co daje w obrachunku naprzykład 2 proc. wartości dawnej złotej monety, a dopiero potem z tych 2 proc. wartości robi się redukcję od 25 proc. do 90 proc. ich wartości, stosownie do rodzaju zobowiązania. Jedną więc największą krzywdą, że zobowiązanie utożsamia się z walutą, na którą ono zostało zawarte, a — druga, że nie wszystkie zobowiązania jednakowo są przez prawodawcę honorowane. Jedne, rzekomo, zasługują na większą, a drugie na mniejszą redukcję. Może to mieć jakieś usprawiedliwienie, gdy ta operacja obejmuje zobowiązania Nowobogackiego, ale niema żadnego sensu, gdy idzie o zobowiązanie przedwojenne. A skoro u nas właśnie wszystkie zobowiązania były i są przedwojennymi — więc niedorzeczność klasyfikacji zobowiązań u nas mimo formalnego podo-

bieństwo a niemieckiej klasyfikacji, jest tem więcej oczywista. Jednem słowem, jak widzimy z przeciwstawności naszych stosunków, stosunkom niemieckim, tam ukarano i zredukowano powojennych Nowobogackich, a u nas wierzycieli przedwojennych. Tam obcięto zarobki dostawców i paskarzy, obcięto zresztą na hypotekach tylko do 15 procent złotej wartości, a u nas? zabrano około 99 procent majątku — wdowom, sierotom, zapisom dobroczynnym, urzędnikom, ludziom wolnej profesji, którzy oszczędności swe lokowali w papierach publicznych, słowem — najuczciwszej, spokojnej ludności chrześcijańskiej na rzecz tych wszystkich, którzy spekulowali cudzym tylko kapitałem. Tam zredukowano nadmierne zyski wojenne — u nas ukarano wszystkich ludzi oszczędnych, gromadzących oszczędności na czarną godzinę.

Trzeba być albo człowiekiem złej wiary, albo zupełnie nie rozumieć różnicy między stosunkami Niemiec a Polski, aby twierdzić że... „przecież to samo zrobiono w Niemczech!”

Ale nie na tej krzyczącej nieprawiedliwości polega największy państwowy błąd rozporządzenia z 14 maja r. 1914.

Najważniejsze jest tutaj to, że Niemcy z rozmysłem postępowali niepraworządnie jakiś czas względem własnych obywateli, aby skrzywdzić obcych. Jak podstępny bankrut, który chce przerazić swych wierzycieli popełnia widoczne szaleństwa i niszczy swój majątek, tak Niemcy w epoce planu Dawes'a, chcąc wielomiljardowe koszty wojny, jakich od nich wymagano, sprowadzić do absurda

małej cyfry, umyślnie sztucznie wartość 1 złotej marki w listopadzie 1923 r. doprowadziły do 1 bilijona marek papierowych i zagroziły Europie, że tą właśnie monetą, o ile się z nimi nie pogodzą, płacić będą koszty wojenne, gdyż są zupełnie zniszczeni. Na ten niepraworządny i barbarzyński szwindel państwowy mogło sobie pozwolić, bez obawy rozstroju całej maszyny państwowej, tylko tak potężne wewnętrznie państwo, jak Rzesza Niemiecka. Oni wiedzieli doskonale, że po przyjęciu przez Europę planu Dawes'a, bardzo prędko wrócą do stałej miary wartości, a więc naprzód do marki rentowej, a potem do marki złotej, która wszak dzisiaj jest znowu powszechną stałą miarą wartości i umożliwia stosunki praworządne. Ale my, czy także chcieliśmy zbankrutować? Czy chcieliśmy stracić zaufanie naszych własnych obywateli i uniemożliwić wszelkie pożyczki wewnętrzne? Czy chodziło o to, aby Polska zagranicą wyrobiła sobie opinię „domu warjatów“, jakiegoś dziwnego państwa, które płaci zobowiązania zagranicznym wierzycielom, a nie płaci ich własnym poddanym? Wygląda to przytem tak, jak gdyby p. Wł. Grabski chciał być spalić za sobą mosty i uniemożliwić wszelką rozumną sanację, boć rozumna sanacja może polegać tylko na rozłożeniu kosztów wojny i odzyskaniu niepodległości na przyszłe pokolenia, czyli na długoterminowym kredycie amortyzacyjnym. Po wojnach Napoleońskich tylko tym amortyzacyjnym kredytem minister Lubecki wykupił nas z niewoli pruskiej i odbudował Polskę. Ale kredyt długotrwały opiera się na zaufaniu do hipoteki. Jakie

jednak można mieć zaufanie do hipoteki, na przykład p. Wł. Grabskiego i dać na nią nową pożyczkę Tow. Kred. Ziemskiego, kiedy dawne pożyczki spłacił p. Wł. Grabski zdeprecjonowanymi listami zastawnymi? Powiedzieć anglikom, którzy lombardowali te listy i za 100 złotych rubli dostali 2 grosze, że to się już więcej nie powtórzy, — że my teraz już będziemy uczciwi i pożyczwszy w złocie płacić będziemy także w złocie? Czy oni uwierzą? Jak dotąd widzimy, że ani oni, ani własne społeczeństwo już więcej państwu, ani hipotekom wierzyć nie chce. Oto powstały nowe instytucje państwowe, wypuszczające amortyzacyjne listy zastawne, notabene, przez państwo gwarantowane, jak Bank Gospodarstwa Krajowego, Państwowy Bank rolny i jakże stoją na giełdach te listy? Dlaczegoż i zagranica brać ich nie chce? Oto dlatego, że nie jest pewną, czy znowu państwo nie powtórzy swej poprzedniej z nimi operacji. Kredyt państwowy nie zastąpi przytem kredytu społecznego. Wszystkie towarzystwa kredytowe, instytucje społeczne, które utrpił p. Wł. Grabski, doskonale były administrowane, stanowiły przedmiot zazdrości rosjan, a naszą prawdziwą chlubę narodową, a oparte były na ziemi i nieruchomościach. Około miljarда złotych rubli listami zastawnymi, gdyby te listy kursowały w swej pierwotnej wartości, zastąpiłyby same przez się nasz niesłychany brak wymiennej gotówki. — Cóż ma państwo z tego, że p. Wł. Grabski a z nim kilkudziesięciu obywateli ziemskich, którzy skorzystali z deprecjacji listów, temi listami spłaciło czem prędzej pożyczki Tow.

Dewastacje
kredytu
amortyzacyj-
nego.

Kred. Ziemskiego, poczem zaraz dalsza spłata temi listami została przez p. Wł. Grabskiego, ministra skarbu, innym zakazana? (sic.) Oto kilkudziesięciu obywateli oczyściło swe hipoteki z pożyczek amortyzacyjnych, a kilkadziesiąt tysięcy obszarników i kamieniczników spłaciło swe długi w tych najcięższych czasach, kiedy nikt nie powinien był myśleć o spłacaniu długów—tylko o przetrwaniu. Ale nowy kredyt hipoteczny stał się niemożliwym i choćby p. W. Grabski sto razy nazywał swój złoty złotym, ludzie rozumieją, że dopóty kurs jego trzymał się na poziomie żądanym, dopóki p. W. Grabski na podtrzymanie tego kursu wyrzucał dziesiątki milionów, jak za okno. Z chwilą zaś gdy wyrzucił wszystko, cośmy pożyczyli i odszedł, kurs jego odrazu spadł do poziomu tak zwanego złotego gospodarczego, czyli 9 złot. = 1 dolar. Był więc ten złoty pieniądzem papierowym i pozostał nim, a p. Grabski wykreślił swe złote zobowiązania, zapłaciwszy za nie monetą papierową. A dzisiaj — ci sami obywatele ziemscy, którzy zdołali spłacić hipoteki i kupić sobie na koszt swych wierzycieli po dwa i trzy samochody, już sami widzą, że lepiej byłoby nie mieć samochodów, pozostać dłużnikami, byle istniał kredyt hipoteczny i jakakolwiek możliwość wyjścia z tego impasu kredytowego, w jaki nas pogrążyła polityka pożądania cudzej własności, — polityka nieuczciwości. Bo uczciwość i rzetelność w wykonywaniu swych zobowiązań, to nietylko rzecz ładna, ale i najskuteczniejszy, praktyczny, sposób z bogacenia się. Nie darmo mówi przysłowie najpraktyczniejszego narodu: qui paye ses dettes

s'enrichie.

I wydaje mi się, że jedyne, co by mogło przekonać zagranicę, że my istotnie z tych warjackich stosunków, w jakich żyjemy, gotowi bylibyśmy powrócić na drogę uczciwości i praworządności, to — cofnięcie całego prawodawstwa, opartego na rozporządzeniu z 14 maja r. 1924. Ale to nie dosyć. Trzebaby jeszcze, aby stało się głośnem na cały świat, że sejm polski wyparł się solidarności z tem prawodawstwem p. W. Grabskiego i pociągnął do odpowiedzialności przed Trybunał Stanu jego autorów: pp. ministrów Wł. Grabskiego i Wł. Wyganowskiego za pogwałcenie konstytucji i przekroczenie pełnomocnictw sejmowych, jakie nadała ministrowi skarbu ustawa z d. 11 stycznia r. 1924.

Zdewastowanie kredytu hipotecznego ma i ten jeszcze fatalny skutek, że zaniechaliśmy zupełnie myśli o naprawie samego instytutu hipoteki, która od r. 1825 skostniała w swych obrzędach i formach i dawno domaga się reformy. Cóż tutaj bowiem troszczyć się o formalne, albo i kancelaryjne ulepszenia tego instytutu kredytu rzeczowego, kiedy przepadł sam kredyt rzeczowy! A jak dalece przepadło zupełnie zaufanie do nas i do naszych hipotek, dowodzi tego kurs giełdowy tych złotych w złocie i dolarach listów zastawnych Państwowego Banku Gospodarstwa Krajowego, albo Państwowego Banku Rolnego, które są przecież przez państwo gwarantowane. Za czasów rosyjskich, ze względów politycznych, przedstawialiśmy rosjanom nasze hipoteki, jako coś zupełnie nas zadawalniającego i dla nich nietykalnego, bo czuliśmy zawsze na samą

myśl, że i z tej polskiej placówki sądowej zostaniemy wyrugowani, ale sami między sobą zdawaliśmy sobie zawsze sprawę z wad naszej hipoteki. Zazdrościliśmy naprzykład — niemcom organizacji kredytu hipotecznego, która tak jest tam udoskonalona, że sumy hipoteczne, narówni z akcjami i innemi ruchomemi walorami, sprzedawane są na giełdzie. Rozumieliśmy, że taka mobilizacja bogactwa narodowego znakomicie to bogactwo zwiększa, bo zwiększa cyrkulację kapitału, ułatwia obrót pieniężny i kredyt publiczny i niejednokrotnie wskazywaliśmy na to, że nasz zastój kredytowy jest skutkiem tego, że sami sobie praw nie stanowiliśmy. Ba! mówiliśmy — gdyby nam tylko pozwolono samym się rządzić i wydawać takie prawa, jakie my sami uważamy za pożyteczne, wszystko bardzo prędkoby się u nas odmieniło...

Dla uruchomienia olbrzymich bogactw, jakie Polska posiada w majątku nieruchomym, potrzeba dwóch rzeczy:

- 1) potrzeba, aby hipoteka zawierała wiadomości, którymby zagranica mogła wierzyć, a sama oparta była na niewzruszalnych zasadach prawa;

- 2) potrzeba, aby realizacja wartości dóbr nieruchomych była ułatwiona i przyspieszona.

Próby ignorowania hipoteki są już w drodze prawodawczej dokonane. Majątek przeznaczony na parcelację oddawany bywa, naprzykład, za cenę dokonanego oszacowania, bez względu na wysokość długów hipotecznych, które o ile się nie mieszczą w tym szacunku spadają z hipoteki, jak gdyby majątek był sprzedany z licytacji (art. 26 Ustawy z

dnia 28 grudnia 1925 r. o wykonaniu reformy rolnej. Dziennik Ustaw R. Nr. 1 1926 r.). Ależ te sumy — powiecie — weszły tam pod panowaniem ustawy hipotecznej, która zapewniała im pokrycie z szacunku zalicytowanego, a nie z oszacowania władz, więc nawet cały sejm, choćby głosował jednomyślnie, nie miał prawa pozbawiać nikogo praw nabytych! A jednak, widzicie, pozbawił i niema na to rady, a minister sprawiedliwości nietylko nie podawał się do dymisji z tego powodu, ale nawet nie protestował. Trzeba bowiem wiedzieć, że art. 44 konstytucji tak jest u nas tłumaczony, że gdyby nasz parlament przysłał do ogłoszenia ustawę, nakazującą zreponowanie wszystkich hipotek, albo wogóle znoszącą nawet cały wymiar sprawiedliwości, to Prezydent Rzplitej i minister sprawiedliwości także ogłosiliby taką ustawę. Podobno na tej właśnie bierności władzy wykonawczej polegać ma parlamentaryzm.

Przecież jeden z ministrów sprawiedliwości z trybuny parlamentarnej wyparł się nawet wszelkiej odpowiedzialności za wymiar sprawiedliwości na tej, rzekomo, zasadzie, że jest on tylko „administratorem tego resortu.“ Oba te warunki leżą przecież w granicach możliwości. Zdawało nam się, że cóż łatwiejszego, jak przeprowadzić taką reformę przepisów hipotecznych, aby odczytanie wykazu hipotecznego było dostępne nietylko dla fachowych prawników, ale dla wszystkich umiejących czytać, — aby dział I wykazu zawsze gwarantował przestrzeń i objaśniał, co jest objektem hipoteki, a dział II dawał zupełnie pewne wiadomości o jej wartości,

Zdawało się również, że gdy my się sami rządzić będziemy i sami sobie wydawać prawa, to potrafimy tak uprościć i ułatwić realizację należności z hipotek, że z prawnej przynajmniej strony nic nie będzie stało na przeszkodzie do uruchomienia bogactwa narodowego, mobilizacji jego sił finansowych i kredytu publicznego.

Tymczasem 10 lat już dobiega od czasu, gdy sami sobie jesteśmy panami, a stan prawny naszych hipotek nie jest wcale lepszy, niż był za czasów naszej niewoli i z tej strony nie poprawiliśmy wcale opinii Polski zagranicą. Zganiałismy ciągle wszystko na stosunki ekonomiczne i walutowe, na płynność naszej waluty papierowej. One, rzekomo, nie pozwoliły nam dotąd wyrobić sobie zagranicą opinii państwa, może огоłoconego ze złota—ale uczciwego. I oto jako-tako utrwała się wartość naszego pieniądza papierowego. W tym momencie, trzeba nie-szczęścia Polski —przychodzi znowu do władzy minister, który całą swą polityką skarbową dowodzi zawsze, że Polska sama nie wie czego chce i do czego dąży, — że słowo polskiego ministra niema żadnej wartości, — że cały rozum stanu państwa polskiego polega na tem, aby nie pozwolić jakimś żydkom spekulantom, którzy rzekomo skupili w Londynie polskie listy zastawne, na tych listach kilka milionów zarobić. — Nie pozwolić im zarobić, więc trzeba odebrać papierom hipotecznym ich wartość, choćby przez takie zdeprecjonowanie tych walorów miał przepaść nasz kredyt publiczny, nasze dobre imię ludzi uczciwych, którzy chcą płacić, co się od nich należy! Co tutaj mówić w tych

warunkach o poprawie przepisów hipotecznych i hipoteki, kiedy do właścicieli tych hipotek i do państwa samego nie mają ludzie zaufania, bo nie mogą być pewni, czy my jutro nie zniesiemy zupeł- nie nie tylko hipotek, ale samego prawa własności..

Nad wszystkim panuje zawsze zrzucanie z siebie odpowiedzialności. Więc po cóż istnieje w konstytucji zasada, że ustawa uchwalona przez organ prawodawczy, promulgowana i publikowana być musi nie przez tenże sejm, tylko przez władzę wykonawczą? Jeśli ta promulgacja i publikacja, dokonywana przez Prezydenta Rzplitej z kontrasygnacją ministra, nie może nigdy wywołać ze strony władzy wykonawczej żadnej uwagi, żadnej wątpliwości przy wykonaniu, któraby upoważniała te władze, bodaj do zapytania się—czy to nie omyłka, albo jak pogodzić ogłaszane prawo z konstytucją, jeśli przy wykonaniu nie może być podniesiona kwestja reasumpcji, to po co właściwie ogłasza ustawy Prezydent Rzplitej i właściwy minister, a nie — sam sejm? Przecież w takim razie ustawy sejmowe mogłyby być odsyłane do drukarni sejmowej przez sam sejm, czy jego marszałka.

Oglądać się na zwyczaje parlamentarne innych parlamentów niema sensu, choćby dlatego, że w innych krajach istnieje, albo prawo veto, zawieszającego na rzecz władzy zwierzchniej, albo też specjalne instytucje (jak np. Rada stanu, albo jak w b. Rosji b. l Departament senatu), specjalnie zorganizowane tak, aby mogły stale pilnować praworządności ustaw i wewnętrznej między nimi zgody.

My jednak obywatele mamy prawo wymagać, aby sztuczny podział władz na władzę prawodawczą i władzę wykonawczą, oraz sądową nie istniał względem nas obywateli. Dla nas i wobec nas istnieć powinna jedność władz. To znaczy, że minister czuć się winien obowiązany do wystąpienia o poprawienie błędów władzy prawodawczej.

Minister jest odpowiedzialnym za władzę prawodawczą, jeśli przy wykonywaniu każdej ustawy niepraworządnej o zauważonych sprzecznościach tej władzy nie doniósł i właściwych wniosków nie postanowił. Oczywiście, winna tutaj jest nie mniej od innych adwokatura. Gdyby nie znalazł się adwokat, któryby za pieniądze wносił do sądu żądania zredukowania raz nazawsze praw wierzyciela, to nic by nie pomógł dłużnikom formalne ogłoszenia rozporządzenia z 14 maja r. 1924.

W Anglii istnieje podobno dotąd, formalnie nie uchylone, prawo jakiegoś Jana, czy Jerzego—karażące śmiercią za zabicie zająca w lesie królewskim. Ale niema tam sędziego, któryby to prawo nieuchylone chciał stosować. Co prawda, to niema tam też i adwokata, któryby chciał postawić odnośny wniosek... Bo prawo istnieje tam przedewszystkiem w poczuciu prawa i praworządności.

Mam to przekonanie, że gdyby w Paryżu, na który tak chętnie powołują się nasze snoby polityczne, gdzie gruntowniejsza istnieje nauka prawa i juris prudentia, mógł wogóle być wydany w drodze prawodawczej jaka lex Zoll, to choćby autorem takiego prawa był jaki lepszy finansista i prawnik, jak pp. Grabski i Zoll, w żaden sposób

nie byłby on w stanie narzucić światu finansowemu i prawniczemu tego sposobu sanacji skarbu za pomocą urywań prawno-prywatnych i publicznych zobowiązań, jaki stosuje się u nas.

Potraktowanoby ten *lex poprostu per non sunt*, jako lapsus władzy prawodawczej, czy wykonawczej.

Nie każdego organizmu jednakowo czepia się bacylus zepsucia moralnego...

Wam wszystkim, panowie przeciwnicy sanacji moralnej, powinno dać to dużo do myślenia...

Czy gdyby wydane zostało w drodze legalnej prawo, pozwalając kraść i oszukiwać i ono chętnie byłoby przez ogół przyjęte, czy i wtedy twierdzili—byście panowie, że my jesteśmy społeczeństwem normalnie zdrowem i potrzeba nam tylko więcej pieniędzy?

Co warte jest społeczeństwo, z którego każde rozporządzenie, każdy pozór prawa, każdy nawet lapsus prawodawczy, byle niemoralny, może jak z gliny lepić figury, jakie się komu podoba?

Bez zaufania u swoich i obcych niemożliwa jest żadna sanacja — ani finansowa, ani moralna.

Dla przykładu przytoczę najdonioślejszą społecznie sprawę parcelacji. Czy wszystkie dotychczasowe projekty wywłaszczenia bez odszkodowania, albo z odszkodowaniem tylko pozornym, przy największem nawet poparciu ze strony sejmu i władz wykonawczych odniosły pożądany skutek? Nie. Parcelację przyspieszyć bardzo skutecznie możnaby tylko przez dopływ obcego kapitału, któryby się znalazł, gdyby państwo miało kredyt i gdyby wie-

rzono w nasze hipoteki. Do sprawiedliwego odszkodowania właścicieli potrzebny jest kredyt hipoteczny, od którego zależy kurs tych listów zastawnych, jakie winny być wypłacone obszarnikom. I w rezultacie parcelacja społecznie i politycznie wprost konieczna, zostaje odwleczona. Jeśli ta sprawa utknęła, to winę tego ponosi, mojem zdaniem, całkowicie p. Władysław Grabski.

Taki sam los jest wszelkich, najrozsądniejszych nawet projektów sanacji finansowej, opartej o hipotekę. Takim jest naprzykład znany projekt senatora Gaszyńskiego — waluty hipotecznej, któryby pozwolił nam w wewnętrznych przynajmniej stosunkach obchodzić się bez Ameryki i jej dolarów. Tymczasem ten projekt jest — nierealnym, bo oparty on jest na hipotece i na zaufaniu do tego, że to, co władza państwa raz przyrzeknie, tego dotrzyma. Trzeba naprzód samo zaufanie zyskać i oprzeć go na niewzruszonych podstawach moralnych — na pewności, że, choćby jaki Grabski chciał reperować budżet państwowy przez redukcje i urywania, to ze względów zasadniczych, nie pozwoli mu na to opinia publiczna — a nie będzie, go broniła osobistą jego „kryształową uczciwością“, tylko z oburzeniem odrzuci każdą nierzetelność, nie uzna zasady, że cel uświęca środki, a każde przyrzeczenie i każde słowo polskiego ministra złamane i niedotrzymane — postawione będzie pod pręgierz opinii publicznej, jako rzecz niegodna wielkiego imienia Polski.

Redukcja zobowiązań nie da się usprawiedliwić żadnemi argumentami. Rozpatrzmy najważniejsze

argumenty. P. Wł. Grabski, jako minister skarbu, mający uzdrowić finanse, wystąpił w swoim czasie z teorią, że uzdrowienie skarbu państwa zależne jest od uzdrowienia prywatnych skarbów pojedynczych obywateli, a budżet państwa — od budżetów prywatnych. Taką teorię głosił zresztą p. W. G. tylko w swych prywatnych enuncjacjach i nigdy z żądaniem upoważnienia go do tego rodzaju sanacji w sejmie nie występował wbrew temu, co twierdzi prof. Zoll, gdyż ani w jego mowie w d. 5 stycznia 1924, ani w przemówieniach 16 posłów nie było ani słowa o waloryzacji prawno-prywatnych zobowiązań, ani o — redukcjach *). Oto, na przykład, na jakiejś broszurce o budżetach prywatnych daje się jego aforyzm: „budżety prywatne są podstawą budżetu państwowego”. Takie półsłówka rzucane w publiczność miały olbrzymie powodzenie i robiły p. W. Grabskiemu opinię zbawcy ojczyzny, gdyż społeczeństwo wynędzniałe, zmarnowane i łaknące poprawy, sądziło, że p. Grabski znalazł jakiś cudowny środek na z bogacenie całego ogółu, a dopiero przez bogactwo ogółu zamyśla poprawić i skarb państwa. Dzisiaj dopiero widzimy, że p. Grabski wcale nie był cudotwórcą, a zamyślał po prostu odebrać jednemu, a dać drugiemu. Któż bowiem jest największym kontrybuentem podatkowym skarbu? Naturalnie — właściciele ziemscy i właściciele wszelkich nieruchomości. A któż najwięcej

Argumenty,
usprawiedli-
wiające re-
dukcję zobo-
wiązań

*) Vide sprawozdania stenograficzne z 91 i 92 posiedzeń sejmu z dnia 4 i 5 stycznia 1924 poprzedzające wydanie ustawy o wyjątkowych pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzeczypospolitej.

przeszkadza tym najpewniejszym filarom państwowości do sanacji ich prywatnych budżetów? Naturalnie — wszyscy wierzyciele, a szczególnie wierzyciele hipoteczni. Zwolnić więc wszelką własność nieruchomą od ciężących na nich zobowiązań — to będzie najpewniejsza sanacja budżetów prywatnych, a pośrednio — sanacja skarbu. Że tam na takiej sanacji nic ogółowi w rezultacie przybyć nie może, bo to wszystko, co jedni zyskają, a między niemi i p. Wł. Grabski, to drudzy muszą stracić, — to trudno. Z niczego przecież nic się zrobić nie da. Kto musi ponieść tę patryjotyczną ofiarę dla uratowania państwa od grożącej mu katastrofy z powodu niepłacenia podatków i niemożności zrównoważenia budżetu. Tak rozumował p. Grabski.

Argument ten był tylko pozorem do zagarnięcia własności jednej klasy (wierzycieli) na rzecz drugiej — dłużników, gdyż w istocie i bez likwidowania długów, właściciele nieruchomości wcale nie byli przez wierzycieli zbyt prześladowani, skoro istniały moratoria, wstrzymujące poszukiwanie tych należności. Zresztą można było moratoria te odnowiać dopóty, dopóki stan rzeczy się nie poprawi. Do wydania moratorium p. Wł. Grabski słusznie też został upoważniony. Ale cóż moratorium ma wspólnego z obowiązkiem, na żądanie jednej strony, przerachowaniem waluty złotej na walutę papierową? Jeżeli papierowa moneta dziś mało jest warta, ale kiedyś, gdy się zmienią czasy, kurs jej się podniesie, to dlaczegoż przyszłą korzyść z tego podniesienia ma dziś już zapisać na swoje dobro dłużnik a nie — właściciel zdeprecjonowanej

sumy, czyli wierzyciel? A szczególnie zrozumieć nie można, dlaczego pożyczki amortyzacyjne, czyli pożyczki Tow. Kr. Ziemskiego i wszystkich innych towarzystw kredytowych miejskich, a więc — jaknajmniej uciążliwe, bo nikt rat towarzystwu nie płacił, a pożyczki wydane na walutę złotą, mają być jaknajprędzej, dopóki te listy nic nie są warte, spłacane obowiązkowo przez dziwnego rodzaju operację, którą p. Grabski nazwał „konwersją“, a która polegała na wykreśleniu z hipoteki złotych rubli, złotych koron i złotych marek, a na ich miejsce — zapisaniu nowych pożyczek na papierową monetę, „złoty“, według przerachowania z Rozporządzenia z 14 Maja r. 1924 P. Grabski wiedział przytem, że dopóki on jest u steru finansów i dopóki wyrzuca dziesiątki miljonów rocznie na walkę o kurs tego papierowego złotego, dopóty on ma, jak na walutę papierową, jaki taki kurs, ale z chwilą gdy przestaniemy rujnować skarż na walkę o ten kurs — złoty polski spadnie i wtedy też stanie się to, co już dzisiaj jest widoczne, że zamiana papierowych marek na złote, przy przerachowaniu, stanie się zamianną jednego lichego wekslu bez przymusowego kursu na drugi lichy weksel o kursie przymusowym. I dlatego tak się spieszył, żeby tę operację przeprowadzić dopóki on jest ministrem skarbu, że wszelkie reklamacje i prośby towarzystw kredytowych i stowarzyszeń wierzycieli hipotecznych o wstrzymanie tych operacji przynajmniej dopóty, dopóki Najw. Tryb. Admin. nie uzna legalności tej operacji, zostawiał bez uwzględnienia, dążąc coute que coute do stworzenia faktów dokonanych. Dążył do

tego, aby ogrom zamierzania, jakie powstanie, gdyby Najw. Tryb. Adm. lub Sąd Najwyższy uznał całe Rozp. Prezydenta Rzplitej za nieważne, a konwersję za nędzną komedię zapłaty — powstrzymał te najwyższe nasze organy, mające gwarantować praworządność, od zwalenia wszystkiego tego, co on nabroił w interesie dłużników, a ze szkodą wierzycieli. Ta zła wola p. Grabskiego powinna mu być kiedyś porachowana przez Trybunał Stanu, jako okoliczność niezmiernie jego winę powiększająca...

Jeśli chodzi dalej o partycypację w kosztach wojny, to dlaczegoż w imię sprawiedliwego podziału tych kosztów, rozporządzenie Prezydenta Rzplitej nie ustanowiło redukcji w innych miarach? Wszak moneta jest taką samą miarą wartości, jak metr — długości, jak litr — objętości. Można więc było naprzykład z równą sprawiedliwością *ex re i* z okazji zamiany miar: sążnią, czy łokcia na metr, a kwarty — na litr, wydać rozporządzenie, że metr kwadratowy w zależności od czasu liczyć należy — naprzykład o 50 centymetrów mniejszy, więc kontrakty sprzedaży ulegają odnośnej redukcji, a kto kupił, naprzykład kilogram towaru, temu wyda się o kilkadziesiąt gramów mniej i t. d.

A dlaczegoż obowiązkowe przerachowanie na złoty ma dotyczyć tylko zobowiązań zawartych w złotych rublach, koronach i markach? Czemuż nie ulegają żadnemu przerachowaniu, czy przeszachrowaniu zobowiązania zawarte na dolary, korony szwedzkie, funty, szterlingi, liry, piastry, pessety i wszelkie inne waluty?

Próbowano dalej dokonać na cudzych kieszeniach operację uzasadnić naukowo, a próba ta, robiąc z nauki służebnicę polityki szwindlu, nie czyni zaszczytu zasłużonej naszej Jagiellońskiej Almae Matris i wyprzeć jej się powinien Senat Krakowskiego Uniwersytetu. Trzeba dużego tupetu i śmiałości prof. Zolla, aby utrzymywać, jak robi ten profesor w swoim wstępie do prywatnego wydania rozporządzenia Prezydenta z d. 14 maja r. 1924, że spadek walut papierowych jest jakimś nowem powojennem zjawiskiem, że waluty w trzech zaborach, obecnie przerachowywane, były temi papierowymi monetami, że to zjawisko nie może być, jako nigdzie nieznane, na zasadach dotychczas obowiązujących w europejskich kodeksach cywilnych ocenione. Potrzebowało ono, jakoby interwencji prof. Zolla, aby tenże wprowadził do nauki prawa cywilnego nowe pojęcie prawne „waloryzacji przerachowań“. Waloryzacją przytem nazywa on, do wcipnie, usankcjonowanie i ustabilizowanie deprecjacji pieniędzy trzech zaborów, dokonanej przez giełdy. A więc pieniądz, który skutkiem braku wymiany papierowej waluty na złoto, stał się podług p. Z. nic nie wartym; nowela, rzekomo „podnosi“ do pewnej wartości, czyli waloryzuje. Trudno o zręczniejsze pomieszenie pojęcia miary wartości z pojęciem znaku wymiennego. Upadła przecież tylko wartość znaku wymiennego, ale jego miara wartości została, bo była i jest znaną, więc zamiana długu zaciągniętego w złocie na dług płatny papierową monetą, niewymienialną na złoto, jest mimo sofistyki p. Zolla, redukcją i zabranie cudzej wła-

Pseudonau-
kowa inter-
wencja prof.
Zolla.

sności, a nie „waloryzacją”. Zadnej potrzeby podobnej waloryzacji nie odczuwają dotąd inne europejskie prawodawstwa cywilne i objawienie tej nowej nauki w Polsce, mające być usprawiedliwieniem dokonanego przez p. Wł. Grabskiego wywłaszczenia jest, trzeba to raz wyraźnie powiedzieć, pseudonaukową blagą p. profesora Zolla. — Podstawą prawnoprywatnych stosunków po wojnie, tak samo jak przed wojną, nie może być rozporządzenie władzy wykonawczej, redukującej zobowiązania do poziomu powojennego pieniądza, a powinien być wyrok sądu, zasądzający od dłużnika tyle, wiele zapłacić on sam się zobowiązał, z odtrąceniem jedynie różnicy wartości złota powojennego w stosunku do przedwojennego. Gdyby p. prof. Zoll był pomógł naszemu wymiarowi sprawiedliwości jakąś nowelą prawną, uwzględniającą podrożenie złota i ustanawiającą moratorium, ale twardo stojącą na umowie, jako na niewzruszalnej podstawie stosunków cywilnych, byłby się zasłużył i nauce i praktyce prawa cywilnego. Ale złamanie zasady niewzruszalności umów jest przewróceniem do góry nogami całego porządku społecznego — wywróceniem wszelkich pojęć o obowiązku i odpowiedzialności, zaszczepianiem publiczności mylnego pojęcia, że władza wszystko może, a więc, że sąd może odebrać jednemu, a dać drugiemu, słowem wprowadzeniem do stosunków powojennych tej anarchii pojęć, jaka u nas niestety obecnie istnieje. To byłoby najgroźniejszym objawem naszego psychicznego stanu i najsmutniejszą stroną naszego zmartwychwstania politycznego, gdyż jak słusznie

przewidział i z góry przebołał nieśmiertelny nasz poeta: „Lecz narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból.“

Rozpowszechniane przez Narodową Demoralizację wszelkich barw i odcieni twierdzenie, że przyczyną ogólnej niepraworządności władz państwowych i anarchji ducha jest rzekomo zły przykład z góry, dany w przewrocie majowym jest w samem swem założeniu nonsensem, który trzeba raz zanalizować i z całą siłą odeprzeć.

Tylko to prawo może być przyczyną rozstroju, które jest łamane, mimo to, że jest ogólnie uznanem za niewzruszalne prawo i nad wykonaniem którego stać winny sądy, a mimo to jest ono niewykonywane. Takim prawem nie jest prawo państwowe, tylko prawo prywatne (cywilne i karne). To prawo stanowi dzisiaj już dziedzinę dokładnie teoretycznie zbadaną, a praktycznie w bardzo szczegółowem orzecznictwie wyjaśnioną. Jeśli są w niem jakie kwestje rozmaicie tłumaczone, to na pewno do nich nie należy pytanie, czy dłużnik powinien zwrócić swemu wierzycielowi tyle, wiele pożyczył?

Kiedy p. Wł. Grabski, rzekomo, ratował budżet polski przez cały system nierzetelności, nieodtrzymywania przez rząd swych zobowiązań, redukcji i wszelkich urywań (poborów urzędnikom, wojsku, nawet inwalidom, a najwięcej tym, którzy się bronić nie mogli) nie postępował jak mąż stanu, który rozumie doniosłość dobrego przykładu danego z góry, tylko — jak zbankrutowany szlachcic, który zanim wyprzęgnie ze swej Pipidówki, ratuje

swój budżet sprzedawaniem na pniu jednego i tego samego plonu kilku kupcom dopóty, dopóki nikt już od niego nic nawet kupić nie chce i dopóki zupełnie nie straci kredytu.

W podobnym stanie zostawił też p. Grabski i państwo i te prawa, jakie ten minister po sobie zostawił i poprzednie prawodawstwo klasowe, i tę politykę, której pamięć ratuje się zwalaniem winy za niepraworządność—na przewrót majowy—ale nigdy na „kryształowej czystości“ b. ministra skarbu — są przyczyną zupełnego zamętu pojęć moralnych.

Czemże był ze stanowiska politycznego i ze stanowiska prawa państwowego przewrót majowy? Czy istotnie był z góry danym złym przykładem? Nie — to nieprawda, choćby dlatego nieprawda, że tego przykładu nikt inny naśladować nie potrafi.

Polityczną doniosłość tego przewrotu oceniać można tylko w związku z wojskową organizacją obrony narodowej, o której tutaj mówić trudno, szczególnie nam laikom. Natomiast historycznie stwierdzone są smutne skutki mieszanania się sejmu do spraw wojskowych w r. 1830. Opisuje je bliżej M. Mochnacki i S. Barzykowski. Każda partja miała swego kandydata na głównodowodzącego i każda wysyłałaby u nas i teraz, w razie wojny, swych delegatów do sztabu generalnego dla czuwania nad działaniami wojennymi, nawet nad racjonalnością zarządzeń wojskowych. Zależność wojska od ministra parlamentarnego byłaby więc dzisiaj jeszcze w większym stopniu, aniżeli w r. 1830, zależnością wojska nie od swych dowódców i głównodowodzącego — tylko od partji politycznych

Czem był
przewrót
majowy dla
praworząd-
ności.

i intryg sejmowych. Organizacja wyższych władz wojskowych ustanawiająca w drodze prawodawczej tę zależność była w marcu i w kwietniu r. 1926 w drugim czytaniu, według projektów generała Sikorskiego i referenta sejmowego posła Dąbrowskiego, w tym duchu opracowanych, już postanowiona i rząd stanowczo na wycofanie tego projektu nie zgadzał się. Przeciwstawić się tym projektom mógł jeden tylko marszałek Piłsudski i dzieła tego dokonał na kwadrans przed godziną 12, jaka miała wybić dla tej sprawy. Dokonał tego przy użyciu siły wojskowej, mającej w nim zaufanie, gdyż jakże można było inaczej dzieła tego dokonać? Wszystko inne, jak zrzeczenie się prezydenta Wojciechowskiego i upadek gabinetu Witosza, było już tylko konsekwencją upierania się tych czynników przy swobodzie decyzji sejmu w sprawie organizacji władz wojskowych, a objęcie władzy przez marszałka Piłsudskiego — konsekwencją wynikłą z konieczności utrwalenia nowego stanu i konieczności przeprowadzenia ustawy wojskowej według potrzeb armji i państwa.

W ciągu całego czasu, kiedy się toczył między marszałkiem Piłsudskim a naszym parlamentem spór o organizację wyższych władz wojskowych, zakończony zbrojną interwencją i przewrotem majowym, zdumiewająco lekkomyślna była najpoważniejsza nawet publicystyka nasza i całe nasze społeczeństwo. Zupełnie, jak gdyby tu nie o niego chodziło, tylko wyłącznie o jakieś personalne ambicje marszałka, gotowa była ogłosić w tej sprawie swoje zupełne desinteresement i troszczyła się tylko

o to, czy żądania marszałka uniezależnienia Naczelnego Wodza w czasie wojny od czynników sejmowych jest konstytucyjne, czy — niekonstytucyjne. Choćbyśmy przez to w pierwszej wojnie zginąć mogli — zgińmy konstytucyjnie...

Niepodobno przypuszczać, aby tylu rozumnych i wykształconych ludzi nie znało dziejów powstania styczniowego z r. 1831, które skończyło się tak fatalnie, według ogólnej opinii historyków i pamiętnikarzy tych czasów, tylko z braku — naczelnego wodza, a raczej z powodu zbytku kandydatów na to stanowisko i intryg sejmowych. Wszakże do października r. 1831 mieliśmy, dzięki interwencji sejmu i mianowania przezeń wodzów, oraz naturalnemu wówczas brakowi władzy zwierzchniej, bo aż ośmiu naczelnych wodzów: 1) gen. Michał Radziwiłł, recte Chłopicki, 2) gen. Skrzynecki, 3) gen. Dembiński, 4) gen. Umiński, 5) gen. Krukowiecki, 6) gen. Małachowski i 7) gen. Rybiński.

Czy o taką właśnie organizację wyższych władz wojskowych chodziło gen. Sikorskiemu i posłowi Stefanowi Dąbrowskiemu? Notabene, gen. Sikorski uchodzi w sporach prawicowych za dobrego organizatora, a poseł Stefan Dąbrowski, sprawozdawcza sejmowy w tej sprawie, który i w prasie i w naszym parlamencie walczył za ingerencją sejmu w tych sprawach, ma być podobno ideowym monarchistą, a był niewątpliwie pierwszym prezesem organizacji monarchistycznej.

Biedne jest takie społeczeństwo, które ma takich polityków i takich ideowych kierowników.

Pozostawiam na boku pytanie, czy objęcie

władzy przez twórcę armji polskiej i najczystsze w Polsce nazwisko nie było w tych warunkach samo przez się dobrodziejstwem i zastanowię się tylko nad problematem legalności przewrotu, — problemem, który powinien być raz nareszcie przedstawiony jasno i wyraźnie.

Otóż zastanawiając się nad tą sprawą, nie mogę w żaden sposób dopatrzeć się tutaj najmniejszego zaczynu niepraworządności. Zamachy stanu nie mogą być dokonywane inaczej, jak siłą wojskową, bo nie są to akty z zakresu prawa obowiązującego, tylko akty polityczne zwrócone przeciwko czemuś, co ma obowiązywać, chociaż obowiązywać nie powinno, a więc — akty, wytwarzające nowe prawo państwowe. Na te akty niema sądów ludzkich — przynajmniej ludzi współczesnych. Ocenia je kiedyś nasze dzieci lub wnukowie, a sądzić je będą nie ze stanowiska współcześnie panującego prawa, tylko ze stanowiska historii, a więc — politycznego. Profesor prawa państwowego uniwersytetu Heidelbergskiego Dr. Jerzy Jelliner dla ustalenia, czy dany konflikt należy do prawa publicznego z natury swej nieprzedstawiającego systematu skończonego, czy — do prawa prywatnego, szczegółowo formułowanego w kodeksach, zaleca zadać sobie pytanie, czy istnieje sąd, któryby według kodeksu, stanowiącego pewną skończoną całość, mógł dany konflikt osądzić? Jeśli go niema, gdyż *summa oedes a nemine judicatur*, to konflikt jest politycznym, a nie — prawnym. A nie można, przecież powiada Jelliner, żądać aby historia wydawała swe wyroki na zasadzie kodeksu karnego!

Ta jest właśnie różnica między prawem prywatnym — a prawem państwowym, szczególnie zaś u nas, gdzie wchodzi w grę czynnik władzy zwierzchniej, gdzie ta władza potencjalnie przynajmniej tkwi w zwierzchniku siły zbrojnej. Słyszę z góry syk Narodowej Demoralizacji. Jakto? — Więc przewrót polityczny jest dozwolony, a może go urządzać każdy mający siłę? A tak! moi panowie. Przewrót polityczny, o ile ma patryjotyczną ideę, realną siłę i, o ile się powiedzie, — jest dozwolony. Ale tylko — o ile się powiedzie, czyli, o ile jest polityczne racjonalnym, gdyż inaczej, spetryfikowanie porządku publicznego prowadziłoby do zupełnego zastoju. Niezawsze można ewolucyjnie zmieniać prawo polityczne, szczególnie, gdy wybije ostatnia godzina dla jego zmiany. Taki przewrót zatem, który ma błogosławione skutki, który nie może być sądzony przez sądy cywilne, nie może też być, jak twierdzi ignorancja prawnicza naszej prasy brukowej, zaczynem niepraworządności.

Gdyby takiegoż poglądu chciał się trzymać Najwyższy Trybunał Administracyjny, to wszystkie rozporządzenia Prezydenta z chwilą ich ogłoszenia stawałyby się niewzruszalnymi. Szczęściem tak nie jest. Najw. Tryb. Adm. z całą swobodą, należną mu jako instytucji stojącej ponad rozporządzeniami wykonawczymi, rozpatruje i unieważnia rozporządzenia Prezydenta Rzplitej. Jako dowód zacytuję choćby tylko orzeczenie z d. 3 kwietnia r. 1926 w sprawie L. Rej. 1903-25 r., przez które Najw. Tryb. Adm. wyjaśnił, że rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z d. 30 grudnia r. 1924 o dostoso-

waniu uposażenia związków prawno-publicznych do uposażenia funkcjonarjuszów państwowych, ogłoszone w Nr. 118 Dziennika Ustaw pod poz. 1073, jako podpisane przez Prezydenta ministrów, a nie podpisane przez Ministra Pracy i Opieki społecznej, jest nie ważne. Czyżby Sąd Najwyższy uważał, że ma kompetencje znacznie niższe? A przecież pierwszy Prezes Sądu Najwyższego — to w hierarchji państwowej trzecia, czy czwarta w państwie osoba (art. 51 i 64 Konst.), która według naszej Konstytucji w Trybunale Stanu ewentualnie sędzi nawet Prezydenta Rzplitej. Więc to napróżno dane zostało Sądowi Najw. tak wysokie w hierarchji miejsce i żadne większe z niem nie jest połączone uprawnienie i żadne obowiązki czuwania nad praworządnością interpretacji?

Czy istnieje w wyższych przynajmniej sądach jakakolwiek świadomość tego, cośmy zrobili? Niestety — prawie żadnej. Choćbyście zwracali się do najbardziej wpływowych i miarodajnych kierowników wymiaru sprawiedliwości z błagającą prośbą:— na miłość Boską, waszą powagą i autorytetem załatwicie panowie tę sprawę, zgodnie z prawem i rozumem stanu, bo inaczej zginiemy. Wszyscy odpowiedzą wam—teraz już nawet zapóźno, już tyle zapadło na zasadzie tego *lex Zoll'a* wyroków sądowych, jakże to wszystko stawiać pod znakiem zapytania? I ludzą się dalej, że ludzie o niesprawiedliwościach zapomną... Tak jest, macie panowie rację... Jeśli spaliło się połowę wsi, to trzeba koniecznie i nieodzownie spalić i drugą połowę, bo inaczej nie byłoby sprawiedliwości, a lu-

dzie powiedzieliby, że ta pierwsza połowa została spalona niepotrzebnie... A tak to może tego nie spostrzegą—albo zapomną... Niech więc zaginie u nas zupełnie pojęcie uczciwości. Niechaj panuje dalej przedewszystkiem wola i polityka pp. Grab-
skich, politycznych rzezaków redukujących w Polsce: jeden — oświacie, a drugi — zobowiązania! I rzeczywiście to ziarno nieprawości rzucone zostało na powojenną bardzo urodzajną rolę i już wschodzi... Oto już prawie zaginęła niepotrzebna różnica między: „swoje“ — a „twoje“. Po co pracować i produkować, kiedy łatwiej jest „przerachować“ swe długi i dać swemu wierzycielowi za jednego rubla — jeden, albo dwa grosze? Potem, jak się zwolnimy od długów tak, jak zrobili to Niemcy, to zaczniemy pracować, ale już wtedy na siebie — a nie na wierzycieli...

Tak rozumował polski minister skarbu, dyktator finansowy, od którego oczekiwaliśmy zbawienia ojczyzny, a za tą polityką z niezrozumienia roli swej i obowiązków swych, oraz z fałszywego patryjotyzmu poszło całe nasze społeczeństwo.

Cały świat anglo-saski, czyli państwa obejmujące największe masy demokracji, stoją w swych konstytucjach na tem stanowisku, że władza prawodawcza, jako władza 'przedstawicielska, a więc ludowa, nie może rościć pretensji do technicznej i prawniczej doskonałości praw, wydawanych przez parlamenty i dlatego daje władzy sądowej prawo w tych wszystkich wypadkach, gdy jaka ustawa, albo rozporządzenie władzy wykonawczej jest sprzeczne z konstytucją, ustawę tę, czy rozporządzenie uznać

swym wyrokiem za nieistniejącą i nieobowiązującą. Takich wyroków, unieważniających bille, szczególnie bille pojedynczych stanów amerykańskich jest tam już, podobno z góry 2000. Sędzia więc w demokracjach świata ang'o-saskiego jest nie tylko sędzią faktów i osób, ale również i sędzią samych ustaw i rozporządzeń i stoi pod tym względem po nad władzą prawodawczą. Tymczasem sędzia kontynentu Europy ma prawo sądzić tylko fakty i osoby—ale nie ustawy i rozporządzenia i dlatego u nas władza sądowa bynajmniej nie stoi po nad władzą prawodawczą. To prawda i jeśli mamy zostać Republiką, to ta zasada winna być przede wszystkim uchylona. Jest ta zasada nasza przede wszystkim zasadą kompromisową naszego pierwowzoru, to jest francuskiej Konstytucji z r. 1875, która wychodzi z założenia doskonałości władzy prawodawczej, jako monarchistycznego przeciwstawienia zasadzie republikańskiej i jak wiadomo — przegłosowana i przyjęta została wraz z całą Konstytucją we Francji większością jednego tylko głosu. Tak więc upierać się znowu bardzo przy zasadzie doskonałości technicznej każdej ustawy przez sejm nasz wydawanej—nie ma chyba nadzwyczajnej konieczności. Ale bądź, co bądź ta zasada istnieje w art. 84 Konstytucji marcowej, który mówi, że „sądy nie mają prawa badać ważności ustaw należycie ogłoszonych“. A więc naprzód — tylko „ustaw“, to jest tych aktów prawodawczych, które wydaje sam sejm, a nie „Rozporządzeń“ władzy wykonawczej, których ważność i z zasady na mocy specjalnej dyspozycji art. 73-go Konstytucji sąd obowiązany jest badać.

A ponieważ idzie o rozporządzenie z d. 14 Maja 1924, to badać zgodność tego rozporządzenia z pełnomocnictwami sejmowemi każdy sąd jest obowiązany. Dalej, badać ważność ustaw sądowi nie wolno, tylko w tym sensie, w jakim bada je sędzia angielski lub amerykański, to jest w celu unieważnienia swym wyrokiem całej ustawy. W celu interpretacji jednak tej ustawy, gdy jakiś punkt jej jest niezgodny z Konstytucją, sąd polski również jest obowiązany badać ważność i to zupełnie niezależnie od zdania ministra sprawiedliwości i ministra skarbu, którzy kontrasygnowali to rozporządzenie z d. 14 maja. Nakazuje to wyraźnie art. 77 Konstytucji.

Mamy więc do rozstrzygnięcia sporu dwa proste pytania:

1) czy rozporządzenie prezydenta Rzplitej z d. 14 maja r. 1924 (dzien. ust. Nr. 42 poz. 441) nie przekracza danych mu, recte p. Wł. Grabskiemu, pełnomocnictw, a więc czy jest ono zgodne z ustawą z d. 11 stycznia r. 1924 (dz. ust. Nr. 4|1924)?

2) jeśli zaś nie przekracza, to czy jest ono zgodne z konstytucją marcową?

Otóż ustawa z d. 11 stycznia r. 1924 o naprawie skarbu państwa i reformie walutowej w art. 1 mówi:

Dla naprawy skarbu państwa i przeprowadzenia reformy walutowej postanawia się co następuje: Następuje zaś szereg rozporządzeń czysto podatkowych i skarbowych, które normalnie uchwalić powinien był sejm, jako organ prawodawczy, a następnie w punktach 8, 9

Czy rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z d. 14 maja 1924 r. jest ważne?

i 10 co następuje:

Punkt 8, ustalenie i wprowadzenie nowego systemu pieniężnego opartego na monometalizmie złotym, a w szczególności polskiej jednostki monetarnej (ustawa z d. 26 września r. 1922 dz. U. R. P. Nr. 83 poz. 740) oraz określenie i wypuszczenie środków płatniczych, mających moc zwalniania od zobowiązań;

Punkt 9, ustalenie relacji marek polskich do nowej jednostki monetarnej;

Punkt 10, przerachowanie na nową walutę zobowiązań publicznych i prywatno-prawnych, oraz ustalenie sposobu i terminów ich spłat, zastosowanie nowej waluty do obliczenia składek (premji), jakoteż świadczeń pieniężnych (rent) w ubezpieczeniach społecznych.

Gdzież tutaj jest mowa o redukcjach prawno-prywatnych zobowiązań? Czy naprawa kieszeni prywatnych właścicieli nieruchomości, czy dłużników jest równoznaczna z naprawą skarbu? Czy określenie stałego stosunku monet b. państw zaborczych do nowej polskiej waluty, czyli złotego, ale złotego w złocie nie powinno było być jedynem zadaniem ministra skarbu, wprowadzającego „na monometalizmie złotym“ opartą nową polską jednostkę monetarną? Czy ustanowienie parytetu jednego gatunku monet do drugiego, czyli przerachowanie złotych rubli, złotych koron i złotych marek na złote, ale złote w złocie, ma być równoznaczne z przerachowaniem zobowiązań? Notabene, z podzieleniem tych zobowiązań na kategorie i redukcjami dla każdej kategorii innemi? Czy to redukcje

zobowiązań należą do ministra skarbu? I wogóle czy istnieje, lub kiedykolwiek w praworządnym państwie mogła istnieć redukcja zobowiązań? Bywało, że panujący obrzynali dukaty i tem zmniejszali miarę wartości, w tej mierze wartości, jakim jest pieniądz. W wiekach średnich skarżono się na te niepraworządności, zwoływano synody, grożono monarchom klątwami za takie szachrajstwo w ustanowieniu miary bogactwa, ale żeby jaki sejm mógł upoważnić ministra skarbu do przerachowania wartości stałej monety złotej na niestałą papierową — do zrobienia czegoś gorszego, niżeli obcięcie dukata, bo do zrównania go z monetą papierową, a oprócz tego jeszcze, według jego woli — do porobienia w tej papierowej monecie redukcji — tego nie bywało dotąd nawet u barbarzyńców...

Pomniejszenie wartości monet, jako miary wartości, niczem się przecież w swej istocie nie różni od obrzynania dukatów i w niektórych kodeksach karnych jest traktowane, jako przestępstwo na przykład w Kodeksie Karnym Niemieckim, obowiązującym w ziemiach zachodnich w art. 150. To też przejrzyjcie stenogramy sejmowe, a przekonacie się, że o takie pełnomocnictwa wcale się p. Wł. Grabski nie starał, o takich pełnomocnictwach mowy nie było w sejmie, ani przed 11 stycznia r. 1924, ani w debatach sejmowych — i z pewnością prawa rozdawania majątków, odbierania ich jednym a dawanie drugim, sejm by nigdy nie uchwalił.

A gdyby jednak nawet wyraźnie uchwalił to, jakąż wartość miałaby podobna ustawa? Czyż sam sejm, nawet jednomyślnie, może coś podob-

nego uchwalić? Nie — dopóki obowiązuje u nas art. 99 Konstytucji. Musiałby chyba naprzód w drodze rewizji Konstytucji uchylić ten art. 99. Ale wtedy przeszlibyśmy wyraźnie na ustrój komunistyczny, gdyż tylko ten ustrój daje dzisiaj tak szeroką kompetencję swej władzy centralnej. Mianowicie w art. 50 konstytucji Z. S. S. R. mówi, że władza centralna ma taki zakres, jaki sobie sama ustanowi.

Jeśli więc zgodzimy się na to, że rozporządzenie z d. 14 maja r. 1924 przekracza pełnomocnictwa rozporządzenia wykonawczego i ustawy z d. 11 stycznia 1924 r., to jakaż może być kwestja, czy ono powinno być przez nasze sądy w tych wszystkich punktach, w których je przekracza, stosowane?

Odpowiedź może być tylko jedna:

Z całego rozporządzenia zawierającego 53 artykuły ważnem i obowiązującym jest tylko ustanowienie relacji:

1 złoty = 0,375 ros. rub.
0,95 korony
0,81 marki niem.

czyli, że w złotych równa się:

1 rubel carski — 2,66 zł.
1 koron aust. — 1,05 zł.
1 marka niem. — 1,23 zł.

oraz ustalenie zmiennej relacji marki polskiej do złotego (tablica 3-a). Wszystkie inne przepisy i artykuły winny być przez sądy wprost ignorowane, jako bezprzykładne w dziejach przekroczenia pełnomocnictw przez ministra.

Otóż główną przyczyną, dla której zepchnęło

to rozporządzenie na bok i kodeksy cywilne i wszelkie zasady sprawiedliwości, ma być art. 81 Konstytucji marcowej i takie tłumaczenie tego artykułu, według którego sąd niema, rzekomo, prawa rozumować i oceniać—czy ono jest ważne i w jakim punkcie nieważne i czy ono jest niezgodne z Konstytucją? Powiadają, że jest legalnie ogłoszone w Dzienniku ustaw — że jest opatrzone podpisami, więc musi rzekomo go stosować, jako prawo późniejsze od Konstytucji. Zgodnie z tak dziwnie pojmowaniem znaczeniem intencji, nie dopuszcza się nawet do dyskusji nad ważnością rozporządzenia z d. 14 maja. To co było dozwolone w sądach nawet za czasów rosyjskiego absolutyzmu, to jest nie dozwolone dzisiaj za czasów demokratyzmu własnej Rzplitej. Na wszelkie perswazje i protesty sądy dają stale jedną odpowiedź: postarajcie się o uchylenie rozporządzenia z d. 14 maja r. 24, a wtedy — wrócimy znowu do kodeksu cywilnego. Można być oburzonym na zupełną nieznamość zasad prawa państwowego, ale z ogólną interpretacją w wymiarze sprawiedliwości trzeba się liczyć.

Stańmy więc i my na chwilę na tym formalnem stanowisku, że wszystko, co jest ogłoszone w Dzienniku Ustaw i opatrzone podpisem Prezydenta Rzplitej, oraz ministrów—jest ogłoszone na odpowiedzialność tych ministrów bez względu na to, jakiej materji dotyczy dane rozporządzenie, czy ono ma istotnie charakter tylko rozporządzenia wykonawczego, czy też nowego prawa cywilnego, które inną drogą winno być uchwalone i dlatego — jest obowiązujące dla sądów,

Odpowiedzialność ministrów: W. Grabskiego i W. Wygańskiego.

Jeśli praworządność rozporządzenia quaestionis ogłoszona jest na odpowiedzialność „pp. ministrów Wł. Grabskiego i W. Wyganowskiego, to gdzież jest ta odpowiedzialność? Od czego istnieje u nas Trybunał Stanu, skoro on nie miał dotąd ani jednej sprawy, mimo to, że minister skarbu kontrasygnował Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej, wcale niewchodzące w zakres wykonawczych rozporządzeń skarbowych, a wchodzące w zakres prawa cywilnego? Gdzież jest ta odpowiedzialność, skoro niewątpliwie pogwałcona została Konstytucja, pogwałcona z całą świadomością i premedytacją, i skoro to pogwałcenie pozbawiło majątków setki tysięcy ludzi, wywołało ogólne rozprzężenie w wymiarze sprawiedliwości, zdemoralizowało ogół wierzących i opinii publicznej i — zdeзорjentowało wszystkich bez wyjątków polskich sędziów? Jeżeli ten wypadek obejścia i pogwałcenia Konstytucji nie nadaje się do naprawienia drogą interpretacji i nie nadaje się do naprawienia tą samą drogą prawodawczą, jaką rozporządzenie było wydane, z pociąganiem winnych do odpowiedzialności.

Zastanówcie się nad tem panowie posłowie sejmowi, boć tylko Wy jedni możecie pociągnąć winnych ministrów do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu. Jeśli Wy ich nie pociągacie do odpowiedzialności, to znaczy, że przed społeczeństwem i przed historją za to wszystko, co się u nas dzieje Wy przyjmujecie odpowiedzialność.

A minister Wyganowski, który wziął na siebie odpowiedzialność za ogłoszenie, a więc i wykonanie w resorcie sprawiedliwości? Jakie prawo

niał minister sprawiedliwości podpisać to rozporządzenie, kiedy Ustawa z d. 11 stycznia r. 1924 dawała pewne pełnomocnictwa „dla naprawy skarbu“, ale tylko ministrowi skarbu, a ministrowi sprawiedliwości żadnych uprawnień nie dawała? Wszak ustawy z 11 stycznia r. 1924 p. Wyganowski nie podpisywał? Mógł więc ją, jak każdą inną, dajmy na to, kazać ogłosić, chociaż i to było wątpliwe ze względu na jej nielegalność, ale skądże wykonywa ją w resorcie sprawiedliwości? Skądże ogłasza ją do wykonania sądom? Więc to każde rozporządzenie, nawet nielegalne i nawet odnoszące się do cudzego resortu, może sobie podpisać razem z innym ministrem i minister sprawiedliwości i wtedy ono staje się obowiązującym dla sądów? A minister sprawiedliwości żadnej za to nie podlega odpowiedzialności? Ale i obowiązki sądów interpretowania ustaw w takim rozumieniu rzeczy, stają się niezmiernie uproszczone, a nauka interpretacji, o której mówiono w starożytności, że to taka trudna rzecz, bo to „rerum divinarum humanarumque scientia“ — wcale nie jest taką trudną rzeczą, skoro ogranicza się do umiejętności czytania. Więc choćby rozporządzenie dotyczyło innego resortu, a podpisane było przez innego ministra, albo na przykład dotyczyło uchylenia kodeksu cywilnego, a podpisane było na przykład przez ministra spraw zagranicznych, ministra komunikacji, albo nawet księdza arcybiskupa, którego z wyznań, — wszystko jedno — skoro ogłoszono, jest obowiązujące w sądach? Sądy nie będą nawet prosić np. ministra komunikacji o żaden komentarz, o żadne wyjaśnienia, ani moty-

wy prawodawcze, bo tych być nawet nie może, jak niema ich do rozporządzenia z d. 14 maja. Co najwyżej, prywatne objaśnienie do prywatnego wydania tekstu napisze prof. Zoll, zastrzegając się zresztą lojalnie, że ono jest tylko jego prywatnem objaśnieniem, a nie urzędowemi motywami. Ale to prywatne wyjaśnienie do prywatnego wydania w wielu wydaniach zostanie rozchwywane, a nietylko adwokaci w dyskusjach sądowych, ale wszystkie sądy w swych wyrokach będą się głęboko zastanawiać nad tem, co też mógł myśleć i rozumieć prof. Zoll przez „sprawiedliwy obrót“, albo — „niesłuszne zbogacenie się“ i wiele innych jego ciekawych spostrzeżeń? I nigdy twórcy kodeksu Napoleona nie byli tak troskliwie analizowani, jak to prywatne wyjaśnienie do prywatnego wydania.

Nie bez związku z tem przekraczaniem granic władzy państwowej, które nie znajduje oporu w sądownictwie, jest obniżenie powagi sądownictwa, słusznie bowiem twierdzi prof. Rene 'Hubert *), że najlepszym sposobem odbudowy powagi władzy państwowej jest ograniczenie jej zakresu działania — a najgorszym — dodajmy od siebie — przerost tej władzy. Sądy państwowe niedopuszczające władzy prawodawczej do przekroczenia jej prawnych granic — to najlepsza obrona powagi i autorytetu państwa.

Nie można całej odpowiedzialności za wszystko, co się dzieje, składać na demokratyzację stosunków państwowych. Czem większa jest demo-

*) Le principe d'Autorite' dans l'organisation democratique.

kratyzacja, tem większa powinna być troska rządzących o utrzymanie na właściwym poziomie czynnika władzy. Jesteśmy państwowo zabiedni na to, abyśmy mogli pozwolić sobie na obdzieranie władzy z wszelkich koturnów, ze wszelkiej symboliki siły państwowej. Urzędników powinniśmy mieć jak najmniej, ale ci, którzy są, powinni być zaopatrzeni szczerzej we władzę decydowania wszystkiego władzą jednoosobową, a nie kolegjalnie i zarazem w środki materialne wyższe, niżeli mieli ci sami urzędnicy za rządów zaborczych. Tymczasem Polska organizuje się właśnie naodwrot i jak gdyby chciała zadać kłam wszelkim wskazaniom rozumu stanu, a nawet prostego rozsądku. Przypomnijmy sobie tylko czem był w opinii ogółu i jaką władzę miał rosyjski gubernator i porównajmy go z dzisiejszym wojewodą. A to samo jest i w sądownictwie. Notabene, administrację trzeba było co prawda stwarzać z niczego. Ale całą maszynę wymiaru sprawiedliwości otrzymaliśmy przecież gotową, ustawioną i działającą sprawnie. Zamianowanie sędziami dotychczasowych adwokatów nie powinno było w niczem zmienić stosunku społeczeństwa do sądów. Owszem, adwokatura jest bardzo pożądaną szkołą dla działalności sędziowskiej. Trzeba było tylko utrzymać to, cośmy już mieli, a więc przede wszystkim jak oka w głowie strzedz i ochraniać powagę stanu sędziowskiego.

A tymczasem sędzia, czy prokurator, który nie jest w stanie wyżywić swej rodziny z nędznej pensji, musi ciągle żyć na kredyt.

Jest tymczasem bardzo prosty sposób znacz-

nego powiększania i liczby sędziów i poborów sędziowskich, nawet bez powiększania budżetu państwowego. Trzeba tylko na to zreformować notariat, obsadzić go delegowanymi do nadzoru nad dependentami — młodymi aplikantami, którzy i tak przecież aplikację swą zaczynać powinni nie od trudnych spraw, a od aktów *bonae voluntatis*. Ci aplikanci pod dozorem sędziów inkasowaliby na rzecz specjalnego funduszu sędziowskiego dzisiejsze olbrzymie pobory notarjuszy. Natomiast wszystkich uniwersyteckich notarjuszy — zamianować sędziami, stosownie do uzdolnień każdego. Jesteśmy stanowczo społeczeństwem intelektualnie za biednem na to, abyśmy najlepszych cywilistów przeznaczać mieli na notarjuszy. Mamy niestety na prowincji, a szczególnie na Kresach jeszcze 30 procent sędziów bez specjalnego, prawniczego wykształcenia. Jest to marnotrawstwo naszych sił intelektualnych. Nie jest — to przytem formalny skandal służbowy, aby o stanowisko notarjuszy w Warszawie ubiegali się jeden za drugim ministrowie? W kuluarach gmachu hipoteki w Warszawie jeden z korytarzy ma być podobno nazwany nawet korytarzem ministrów. Nasz notariat utrwała system protekcji, który, gdzie jak gdzie, ale w sądownictwie istnieć nie powinien.

Skoro wszyscy zgadzają się na to, że tylko powiększenie ilości sędziów może zaradzić wciąż wzrastającym w sądach zaległościom, a tylko znaczne powiększenie poborów — przyciągnąć może do magistratur sądowych lepsze siły prawnicze, to jest to jedna z pilniejszych reform, jakich oczekiwaliśmy

Sposób podniesienia stanu sędziowskiego.

od przewrotu majowego i sanacji moralnej. Wyrok sądowy, na który oskarżony czekać musi w więzieniu dłuższy czas, krzywdzi niesłusznie oskarżonego, a społeczeństwu nie daje satysfakcji moralnej — w sprawach cywilnych taki wyrok, na który, aby był on wykonalnym, czekać trzeba najmniej dwa lata; a gdy sprawa zostaje przeniesiona do Sądu Najwyższego to — nowe dwa lata, nie jest zadosyć uczynieniem, a często, wobec chwiejności naszej waluty, staje się równoznacznym z odmową sprawiedliwości. Zagraniczni kupcy odmawiają nam kredytu właśnie z powodu trudnego u nas wymiaru sprawiedliwości. Albo nam „przerachujecie“ potem, powiadają — naszą należność i wtedy dostanę za nią jakieś grosze, albo i tak nic nie odbiorę, bo przecież 4 lata sądzić się o swą należność nie będę... Przy dzisiejszych stosunkach nie możemy mieć kredytu zagranicznego, a wewnątrz — zaufania wzajemnego.

Wymiar sprawiedliwości — to pierwsza i najważniejsza podstawa praworządności.

Tymczasem prof. Zoll wyraźnie żąda, aby sąd nie był bezstronnym, tylko kierował się polityką i nazywa to „polityką prawną“, a w przypisku swym do art. 33 pisze:

„że wierzyciel przy pożyczce musi ponosić do pewnych granic ryzyko deprecjacji pieniądza, oraz że polityka prawna wymaga otoczenia wyższą opieką właścicieli nieruchomości, jako tych, którzy albo składając własną pracę w posiadany kawałek ziemi, lub oparte na nim przedsiębiorstwo, wygospodarowywali z niego do-

Polityka wymiaru sprawiedliwości.

chody i utrzymywali go w należyтым stanie, albo będą musieli w najbliższym czasie ponieść znaczne wydatki celem doprowadzenia ich do porządku (realności miejskie)".

W innych licznych artykułach i miejscach swego objawienia o nowym wymiarze sprawiedliwości pp. Grabski—Zoll już nie zadawałnają się żądaniem, aby sądy wzięły w opiekę cały stan posesjonatów na zasadzie „polityki prawnej“, ale pocuzają, że sądy powinny „indywidualizować“ wymiar sprawiedliwości w zależności od różnych podanych przez tych nowych prawodawców okoliczności, a więc — z jakiego tytułu powstało zobowiązanie? W jakim stanie znajduje się dzisiaj majątek dłużnika? Czy on wzrósł, czy też zmniejszył się po wojnie, co zresztą jest tylko okolicznością pozwalającą na mniejszą redukcję i tylko w niektórych wypadkach i t. d. Jednem słowem, nie wchodząc tutaj w szczegółowy rozbiór tych „nawnych, a często cynicznych teorii prawnych, stwierdzić należy, że p. W. Grabski, recte p. Zoll, nakazali sądom zasądzać od dłużników nie tyle, wiele się należy i wiele wskazują kodeksy cywilne, z potrąceniem np. różnicy w cenie złota między czasem przedwojennym, a obecnym, co byłoby w granicach uprawnienia do wskazania relacji między monetą dawną a nową. Tylko zalecili sądom do stosowania nowy kodeks cywilny, nie znosząc zresztą dawnych kodeksów — kodeks, oparty na stanowych przywilejach posesjonatów i indywidualnych własnościach dłużników i wierzycieli.

To indywidualizowanie arytmetycznej czynności

„przerachowania“ z monety złotej na monetę papierową i zrobienie z przerachowania prawnoprywatnych zobowiązań jakiegoś przewartościowania nanowo stosunku prawnego w zależności od charakteru zobowiązania, od stanu majątkowego stron i stanu gospodarczego, w jakim się znajduje hipoteka obciążona długiem, odkryło przed całym wymiarem sprawiedliwości zupełnie nowe horyzonty, upodobniło współczesny wymiar sprawiedliwości do jakiegoś pseudo-patrjarchalnego sądzenia pod dębem, przy zignorowaniu wszelkich kodeksów, a uznawaniu jedynie kodeksu moralnego p. Władysława Grabskiego. Stało się ono jakąś nową Ewangelią, która przewróciła do góry nogami wszystkie nasze dotychczasowe pojęcia o prawie, o sprawiedliwości, o etyce, o uczciwości samych stron, oraz o obowiązkach adwokatury.

Themidzie kazał p. W. Grabski, recte T. Zoll, zdjąć z głowy przepaskę, którą zakrywała ona swe oczy, aby nie widzieć, kto wzywa ją do wymiaru sprawiedliwości. Kazano jej owszem przyglądać się uważnie stronom, aby wiedziała zawsze komu przysądza i od kogo? Sofistyka nowych prawodawców dowiodła sądom i przekonała je, że sprawiedliwość właśnie na tem polega, aby sąd nie był dla wszystkich jednakim. I Themis polska zdjęła posłusznie z oczu swych przepaskę... Jeśli wierzyciel wygląda zamożnie, a dłużnik — ubogo, to sędzia ma, rzekomo, obowiązek wywnioskować stąd, że wierzycielowi trzeba więcej urwać, ale urwać zawsze mu trzeba, bo p. W. Grabski nakazał, aby koszta wojny zapłacili wierzyciele i to będzie do-

Themis
polska bez
przepaski.

piero sanacją skarbu.

Około 80 państw i narodów prowadziło z Niemcami wojnę i conajmniej tyleż państw i narodów zostało przez tę wielką wojnę zrujnowanych. Ale wszystkie te państwa i wszystkie narody, mimo to święcie dochowują zasady — dla wszystkich jednakie prawa! I drugiej zasady — cośmy winni, to prędzej, albo później — ale święcie oddamy. Nigdzie dzisiaj, oprócz Bolszewji, nie traktują inaczej wierzących, a inaczej dłużników. I to tak jest na świecie już od czasów starożytnych, gdyż jak mówiono wówczas: „jednakie są prawa, jak dla Greka, tak dla Judejczyka“.

A tymczasem w Polsce, z powołaniem się na prof. Zoll'a, jako na nowego apostoła, adwokaci publicznie nie wahają się prosić sąd, aby X-owi przysądził z należnej mu od S-ki sumy mniej, niżeli mu się należy, bo resztę darowało S-kowi rozporządzenie Prezydenta Rzplitej, kontrasygnowane przez ministra skarbu W. Grabskiego i ministra sprawiedliwości p. Wyganowskiego, — albo, że X-owi nie można wszystkiego przysądzać, bo X jest bogaty, a Y — biedny!

Jakaż może być w takich stosunkach rola adwokatów? Przestaliśmy być sługami Themidy.

Staliśmy się dziwnego rodzaju pośrednikami, bo pośrednikami od zdobywania cudzej własności.

Starsi adwokaci pamiętają te czasy, gdy adwokatura, przynajmniej w Kongresówce, brzydziła się nawet, uczciwem pośrednictwem, jako zajęciem

Nowe
obowiązki
adwokatury.

niegodnem sług Themidy. Bielono, co prawda, zawsze przed sądem swych klientów, ale tylko przed sądem karnym, — gdy chodziło o zmiękczenie twardych serc sędziowskich, ale — nigdy dla przysporzenia klientowi swemu korzyści materialnych. Dzisiaj adwokat z każdego przeciwnika swego, aby wygrać sprawę, robić musi bogatego paskarza, a z każdego klienta swojego — nieszczęśliwą ofiarę wojny, bo nie chodzi dzisiaj o dobrą interpretację kodeksu i woli stron, tylko o właściwe zarekomendowanie stron przed sądem — o pomaganie jednej stronie do skrzywdzenia drugiej! To już jest coś znacznie gorszego od faktorstwa! Łapanie po ulicy psów, albo pasanie świń byłoby zajęciem i więcej produktywnem i zaszczytniejszem...

Pamiętajmy, że gdzie nie dla wszystkich jednakie są prawa, a psuć się zaczyna adwokatura, tam zatrute są źródła moralności publicznej i tam trudno mówić o sanacji moralnej społeczeństwa.

I dlatego do Was wszystkich — Twórców Nowej Polski — do Ciebie Dostojny Panie Prezydencie Rzeczypospolitej i do Ciebie Dostojny Panie Prezesie Ministrów i I-szy Marszałku Polski, oraz Vice-Prezesie Ministrów, do Was wszystkich Dostojnych, Czcigodnych i Szanownych Panów Ministrów, Marszałków Sejmu i Senatu, oraz Posłów Sejmu i Senatorów, jako sługa Themidy polskiej, w niczem bezpośrednio, ani pośrednio osobiście niezainteresowany, zwracam się z pokornem przedstawieniem: że koniecznością państwową jest rychłe całkowite uchylenie całego prawodawstwa waloryzacyjnego p. Władysława Grabskiego;

Konkluzja i
przedsta-
wienie.

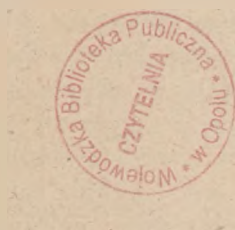
że również koniecznością państwową jest wyparcie się przez Sejm tego prawodawstwa, jako niemoralnego i przekraczającego pełnomocnictwa z d. 11 stycznia r. 1924, z pociągnięciem winnych do konstytucyjnej odpowiedzialności.

Że dopóki te dwie konieczności nie będą zaspokojone—my nie odzyskamy kredytu moralnego i nie przywrócimy Polsce dobrego imienia wśród innych państw i narodów, a wewnątrz — wszelka sanacja moralna będzie tylko złudzeniem.

A wszak —

Justitia est fundamentum regnorum.

Warszawa — w lutym r. 1927.

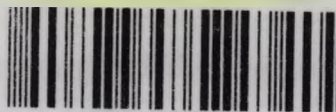


Omyłki w druku.

Stronica	Wiersz	zamiast:	powinno być:
5	—	psychyki	psychiki
36	1	150	15
40	7	pracy	prasy
47	23	państwo	państwa
47	26	starców	stanów
49	21	aby	oby
50	24	zamierzanie	zamieszanie
59	10	jak	jest
59	22	prawom	pracom
62	3	inne	inną
62	20	potępiać	pogłębiać
63	2	naszego	całego
71	31	tymczowem	tymczasowem
76	19	zaliczać	zalecać
76	marygines	zamach na wolnych	zamach na wolność
78	24	1914	1924
80	32	czem prędzej	czempřędzej
87	16	pomógł	pomogło
91	12	kto	ktoś
93	1	zamierzania	zamieszania
99	14	mianowania	mianowaniu
99	23	sporach	sferach
100	21 i 31	Jelliner	Jellinek
100	29	vedes	sedes
102	23	załatwiać	załatwcie
103	11	swoje	moje

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314755



000 314755-00-0